



OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEiRP W OLSZTYNIE

SIERPIEŃ 2026

W sierpniu lato kurzawą stodolaną
cierpie,
I miłość nam dojrzała jak podzwonne
sierpie.
Dzwonią już sierpy ciepień, otrząsa
się jabłoń.

Ty pójdziesz na rozstaje,
więc wybiorę ja błoń
Więc ty babiego lata prządka
— zgadnij: któż ja?
Zaczytana stronica, w kałamarzu
próżnia?...

Choć nam jeszcze na rżyskach
bose stopy krwawią,
Bocianom pilno w podróż,
w siwiznę żurawiom.
A to jest siwość świtów: w głębi jezior
świtki,
Moja czarna żaloba, kiedym dorósł
Świtki.
Słodki smutek rozjazdów,
choć boleść go żegna...
Oskarżać pasmo chłodu przewidziane,
że gna?

Lepiej plon okiem zmierzyć.
Czy starczą te plony,
Że choć raz białym szczęściem
był grób zniweczony?
Że trafiła się chwila,
że raz znowu pierwsi
Poznaliśmy sól czoła,
odmienność swych piersi?
W upojeniu czym poczuł,
jak lot mnie twój muskał,
A ty wciąż ledwo tknięta
jak Madonna wśród skał...

źródło: [Sierpień – Stanisław Grochowiak – poezja.org](http://Sierpień-Stanisław-Grochowiak-poezja.org)



Jezioro Browarne

18 sierpnia 2026 15:27

Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów

Spis treści miesięcznika

- [2. Do i od Redakcji – Wojciech Trzeciecki, Jerzy K. Kowalewicz](#)
- [3. „O sierpniu” – Łucja Halucha](#)
- [4. Służba funkcjonariusza na rzecz totalitarnego państwa – Zespół Prasowy BM RP](#)
- [6. 100. rocznica utworzenia stanowiska dzielnicowego w polskiej Policji – Policja Warmińsko-Mazurska](#)
- [8. Kontrola drogowa – Piotr Szypulski](#)
- [9. Wirtualne kolejka do lekarza NFZ – Katarzyna Staszak](#)
- [10. Obiecują wyższą emeryturę za 800 zł. – Bartłomiej Szewczyk](#)
- [11. Rozbijałem gangi złodziei samochodów. – Justyna Mazur Kudelska](#)
- [15. List otwarty Przewodniczącego ZG NSZZ Policjantów w sprawie uniewinnionego policjanta z Poznania – Rafał Jankowski](#)
- [18. „Złota płyta” 2i3 – Wojciech Trzeciecki](#)
- [21. Policjant opisał sprawę głośnych zabójstw. Teraz ma kłopoty – Tomasz Pajączek](#)
- [23. Dostęp do danych i analiza zawartości smartfonów w sprawach CSAM – Patryk Misiórski, Tomasz Sidor, Bartosz Małaczyński](#)
- [25. „Anioł i diabeł”, „Antyfony do Ewy”, „Chcę być Pani...” – Janusz Maciej Jastrzębski](#)
- [26. „Na stos” – Marian Szłapa](#)
- [33. „Krucjata Obłudowska” – Janusz Maciej Jastrzębski](#)
- [37. „Oda do kaca” – Janusz Maciej Jastrzębski](#)
- [38. Zmarł Lechosław Bartosiak -](#)

Do i od Redakcji

W tym wydaniu OBI kończy się przedruk książki Mariana Szłapy „Na stos”. A przecież ciągle można powtarzać, że co najlepsze kończy się zbyt szybko, zbyt gwałtownie, a chciało by się jeszcze i jeszcze, poczytać znakomicie opisanych wspomnień Mariana Szłapy i Danuty Leszczyńskiej.

Pozostało do przedruku jeszcze kilka rozdziałów „Krucjaty Obłudowskiej” Janusza Macieja Jastrzębskiego i wiele stron Jego satyrycznych „Wzlotów i Upadków Leciwego Amora”.

Mija sierpień, a wraz z nim początek znacznego draństwa kolejnej piramidy finansowej z kryptowalutami. Piramidami, które dają dochody tym co wiedzą, że ona padnie i „dopisują” się do udziału w nich ochoczo i szybko by pierwsze napływowe fale gotówki wykorzystać, by nie dać się ograbić z ewentualnych „braków wypłat”. Jako żywo przypomina „afera krypto” dawniejsze „łańcuszki” (wysłać 5 zł. na „pierwszy adres i dodaj 5 kolejnych”).

Zachęcam do lektury i oceny „Powrotów” Wojciecha Trzecieckiego - prezesa Koła SEiRP w Piotrkowie Trybunalskim, to jedna z rzeczowych, odnoszących się do obyczajowych i politycznych oczywiście wypowiedzi przesłanych do przedstawienia w OBI.

Powroty

Sądziłem, że moje "wypociny" dotyczące zjawisk występujących w świecie polityki i sferach życia społecznego w naszym ukochanym kraju zakończyły się z chwilą przyschnięcia sprawy Szpitala Południowego. Był to błędny osąd. Ponieważ wybuchła bomba w gnieździe os czyli w zakonie PiSowskim. Według najnowszych opinii PiSowskich decydentów agent Tuska czyli Morawiecki rozpoczął oficjalne działania destrukcyjne w partii, która była do niedawna największą partią opozycyjną czyli PiS. Według nich akcja ta była przygotowywana od dawna, grubo jeszcze przed powstaniem stowarzyszenia "Rozwój plus". Wydaje się i publicznie o tym informuje Bochenek, że odejście 40 posłów to jest niewielka strata, a co ma mówić innego.. Ta liczba posłów w dniu 29.07.2026 złożyła wniosek o stworzeniu nowego klubu poselskiego. Pan Czarzasty niezwłocznie wcielił w życie ten wniosek. Podpowiadacze PiSowscy swojemu guru przyczynili się bezpośrednio do rozłamu w PiS, który dopiero się rozpoczął. Z tego powodu nie rozpaczam, ale obawiam się tylko czy obecnie rządząca koalicja potrafi to wykorzystać i zwyciężyć w przyszłorocznych wyborach. Tak osłabionego PiSu chociaż żyje kilkadziesiąt lat, nie pamiętam. To tyle ze świata polityki.

(Ciąg dalszy na stronie 3)

(Ciąg dalszy ze strony 2)

Powroty 27.08.2026

Nie wiem czy to ostatnie opady deszczu czy też inne zjawiska atmosferyczne spowodowały wysyp różnego rodzaju sensacji - swoistego rodzaju grzybów, które stają się newsami - przekazami dnia.

Gości w przestrzeni medialnej coś takiego jak niepamięć o lekarzach, których doba miała 76h, o pani prezes która przyznawała nienależne odszkodowania za szkody powodzone swojemu mężowi, sąsiadowi oraz lokalnemu dziennikarzowi, o Pani Ali odpowiedzialnej o promocje wizerunku Polski - niemającej zielonego pojęcia o tym co robi. Są jednak pozytywy, wreszcie przestaną się bać groźnego dziwaka Brauna. Odważny prokurator z IPN przedstawił temu dziwakowi zarzuty. Odżyła afera Zonda Crypto. Znalaziono sposób abyśmy my obywatele poznali trochę prawdy o tym kolejnym polskim piekielku. Facet, który rządzi polskim sportem, zarabia krocie na tym rządzeniu, łasi się na bardzo wypasiony zegarek (40tyś. euro) przez który ma poważne kłopoty. Może warto zacząć częściej stosować "instytucje" małego lub dużego świadka koronnego to wtedy przestaną uciekać przed Polską Temidą Romanowscy, Ziobrowie i inni tego typu cwaniaczki, którzy naszymi pieniędzmi nabijali swoje i partyjne portfele.

Mając ponad dwudziestoletnie doświadczenie zawodowe w służbach w jednostkach operacyjnych podległej KGP i MSWiA nie mogę znaleźć sensownego wytłumaczenia sytuacji zwanej zabawą w kotka i myszki. Kotek to rząd D. Tuska, a myszki to Romanowski i Ziobro. Dlaczego jak myszki uciekły do Orbana nikomu nie zależało, aby z należnymi im honorami powróciły do ojczyzny. A instrumenty były i są aby to zrealizować. Około miesiąca temu jedna z dziennikarek ujawniła w mediach kto może pomagać myszkom w znalezieniu bezpiecznych dziurek. Mogą być to duchowni z Zakonu Sercanów, którzy w niedalekiej przeszłości mocno byli związani z projektem medialnym Solidarnej Polski, która z oczywistych powodów nie została zrealizowana do końca. Głównym "przeorem" Sercanów na terenie Europy Środkowej i Wschodniej jest Polski duchowny - nie ten od salcesonu. Uważam, że dosyć prostym zabiegiem aby powitać Romanowskiego w Polsce jest nadanie mu statusu małego świadka koronnego. Przy okazji sąd, który decyduje o tym po zrealizowaniu odpowiednich procedur może postąpić z drugim

ważniejszym uciekinierem o nazwisku Ziobro wydając postanowienie o nadaniu jemu statusu dużego świadka koronnego.

Chylę czoła przed dziennikarzami śledczymi. Dzięki ich ustaleniom coś wiemy my obywatele o tych różnych przekrętach polityków i ludzi z ich otoczenia oraz ujawnione przez nich fakty przestępczej działalności powodują powoływanie zespołów (na razie jednego) odważnych prokuratorów, którzy rozpoczęli prawem przypisane działania. Może wreszcie dowiemy się co się stało z ojcem założycielem giełdy kryptowalut słupem Sylwestrem Suszkiem.

I tym optymistycznym akcentem zakończę mój mini komentarz.

Pozdrawiam Pegowiec

Wojciech Trzeciacki

Łucja Halucha

O sierpniu

Sierpień nabrzmiały, syty dojrzałością,
powędrował dziś w ostępy lasu,
zabarwił usta malin słodkością,
wymościł łożę swego szafasu.

Tam miał spotkanie z panią Jesienią,
bo od dawna był w niej zakochany,
robił zakusy jabłek czerwienią,
nocą zapraszał na srebrne tany.

Czekał noc całą i niecierpliwie,
a ona wcale się nie zjawiała.
Zostawił rano rosę na niwie,
a pajęczyna tęsknotę zszyla.

Staął nad wodą, przy tataraku,
błękit powrzucał w spokojne tafle,
na wiklinowym usiadł hamaku,
zamówił lody wkręczone w wafle.

Potem w ostatnią sierpnia sobotę,
zwinął manatki, ubarwił lice,
zniknął liniowym, w mig, samolotem,
i wylądował w ciepłej Afryce.

Tam teraz spędza swoje wakacje.
Wieczorem razem w takcie z bębniemi,
czyni niezwykle tańca wariacje,
z hebanowymi cud pięknościami

Wiersze - O sierpniu - lucja.haluch

Służba funkcjonariusza na rzecz totalitarnego państwa

Informacja o przebiegu służby funkcjonariusza na rzecz totalitarnego państwa jako czynność materialno-techniczna. - Bractwo Mundurowe RP

Zapraszamy do lektury artykułu członka Zespołu Prawnego BM RP-Ireneusza Wojewody.

Zgodnie z ugruntowanym orzecznictwem sądowym, [Informacja o przebiegu służby funkcjonariusza na rzecz totalitarnego państwa jako czynność materialno-techniczna. - Bractwo Mundurowe RP](#) jest traktowana jako **zaświadczenie**, czyli urzędowe **oświadczenie wiedzy**, a nie oświadczenie woli organu.

Kluczowe cechy informacji IPN

- Brak charakteru władczego: Dokument ten nie rozstrzyga o prawach ani obowiązkach i nie kończy żadnego niezależnego postępowania administracyjnego.
- Charakter dowodowy: Stanowi on wyłącznie dowód z akt osobowych, który jest przekazywany do organu emerytalnego w celu ustalenia wysokości świadczeń.
- Brak mocy wiążącej dla sądów: Sądy powszechne oraz sądy ubezpieczeń społecznych nie są związane treścią informacji z [Instytutu Pamięci Narodowej](#). Mają one pełne prawo, a wręcz obowiązek, samodzielnie oceniać i weryfikować przebieg służby na podstawie całego zebranego materiału dowodowego.

W imieniu organu administracji publicznej czynności materialno-technicznej może dokonać **osoba piastująca funkcję tego organu (piastun)** lub **upoważniony pracownik urzędu** obsługującego dany organ. Wprawdzie **Instytut Pamięci Narodowej nie jest organem administracji publicznej w znaczeniu ustrojowym (strukturalnym), ale jego Prezes oraz dyrektorzy oddziałów działają jako organy administracji publicznej w znaczeniu funkcjonalnym**. Oznacza to, że sam IPN jako instytucja posiada unikalny status państwowej jednostki organizacyjnej o szczególnych uprawnieniach, łączącej zadania m.in. prokuratorskie, archiwalne, naukowe i administracyjne.

Zgodnie z literalnym brzmieniem art. 13a ust. 1 ustawy zaopatrzeniowej: *„Na wniosek organu emerytalnego Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu sporządza na podstawie posiadanych akt osobowych i, w terminie 4 miesięcy od dnia otrzymania wniosku, przekazuje organowi emerytalnemu informację o przebiegu służby wskazanych funkcyj-*

riuszy na rzecz totalitarnego państwa, o której mowa w art. 13b.”

Art. 13a ust. 5: Informacja o przebiegu służby, o której mowa w ust. 1, jest równoważna z zaświadczeniem o przebiegu służby sporządzanym na podstawie akt osobowych przez właściwe organy służb, o których mowa w art. 12.

Ustęp 6 tego artykułu stanowi, iż do „informacji o przebiegu służby funkcjonariusza na rzecz totalitarnego państwa” nie stosuje się przepisów Kodeksu postępowania administracyjnego.

Jak się wydaje ustawodawca określając, że „informacja o przebiegu służby funkcjonariusza na rzecz totalitarnego państwa” jest równoważna z zaświadczeniem o przebiegu służby sporządzanym na podstawie akt osobowych, nieprzypadkowo wskazuje, że chodzi o zaświadczenie sporządzane przez właściwe organy służb. Zatem „informacja o przebiegu służby funkcjonariusza na rzecz totalitarnego państwa” powinna zostać sporządzona przez właściwy organ Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu”. W § 2 ust. 1 Statutu IPN określono, że organami IPN są: Prezes IPN; Kolegium IPN i dyrektor oddziału IPN. Zadania organów IPN określają ustawy.

W tym miejscu zasadne jest pytanie, czy osoba pełniąca funkcję organu IPN mogła udzielić stosownego upoważnienia np. naczelnikowi oddziałowego archiwum lub innemu pracownikowi tej instytucji? Naczelnik oddziałowego archiwum jest jedynie kierownikiem wewnętrznej komórki organizacyjnej, a nie organem. Nie posiada on własnej podmiotowości administracyjnoprawnej do reprezentowania Instytutu na zewnątrz.



(Ciąg dalszy na stronie 5)

(Ciąg dalszy ze strony 4)

Tymczasem dyrektor oddziału IPN nie może skutecznie upoważnić naczelnika oddziałowego archiwum do wydawania informacji o przebiegu służby, jeżeli czynność ta ma charakter wyłącznie materialno-techniczny, a przepisy Kodeksu postępowania administracyjnego (K.p.a.) nie mają do niej zastosowania. Zgodnie z utrwaloną linią orzecniczą sądów administracyjnych i Sądu Najwyższego, dokument ten stanowi oświadczenie wiedzy. Dlatego też kompetencja do jego sporządzenia przysługuje wyłącznie ustawowo wskazanemu **organowi IPN**, a nie podległym mu pracownikom.

Zgodnie z Ustawą o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. z 2021 r. poz. 177) pion archiwalny Instytutu gromadzi, ewidencjonuje, przechowuje, opracowuje, zabezpiecza i udostępnia dokumenty zbrodni z lat 1917–1990 oraz dokumenty ukazujące fakty i okoliczności dotyczące losów Narodu Polskiego w latach 1939–1990 i informujące o poniesionych ofiarach i wyrządzonych szkodach, wydaje na ich podstawie uwierzytelnione odpisy, wypisy, wyciągi i reprodukcje przechowywanych dokumentów. Oddziałowe archiwum IPN (podlegające pod pion Archiwum IPN) pełni funkcję wykonawczą i gromadzi materiały, natomiast jego szef odpowiada za kwestie organizacyjne, zarządzanie zasobem oraz procedury udostępniania dokumentacji. **Dyrektor (lub naczelnik) oddziałowego archiwum IPN nie ma samodzielnych uprawnień do wydawania oficjalnych opinii w imieniu Instytutu Pamięci Narodowej.** Wszelkie oficjalne opinie i decyzje merytoryczne wydawane przez pion IPN – takie jak opinie dotyczące pomników, tablic pamiątkowych czy remontów grobów wojennych – leżą w ustawowych kompetencjach **Prezesa IPN**, dyrektorów biur centralnych lub **dyrektora oddziału IPN** (na mocy odpowiednich upoważnień). Do zadań kierownika oddziałowego archiwum należy m.in. wydawanie decyzji o udostępnieniu oryginalnych dokumentów czy realizacja wniosków o kwerendy. Przygotowuje on dokumentację i materiały źródłowe, które mogą posłużyć innym pionom do wydania właściwej opinii, lecz sam takiego dokumentu nie podpisuje.

Naczelnik oddziałowego archiwum IPN nie posiada uprawnień dyrektora archiwum państwowego, ponieważ są to dwa zupełnie różne stanowiska w polskim systemie prawnym i archiwalnym. Ich kompetencje, pozycja w strukturze urzędowej

oraz podstawa prawna działania drastycznie się od siebie różnią. Naczelnik oddziałowego archiwum IPN jest kierownikiem komórki niższego szczebla (referatu lub wydziału) wewnątrz danego oddziału, podlegającym bezpośrednio [dyrektorowi oddziału IPN](#) oraz centralnemu Dyrektorowi Archiwum IPN. Z kolei dyrektor archiwum państwowego to samodzielny organ zarządzający osobną państwową jednostką budżetową, który podlega bezpośrednio [Naczelnemu Dyrektorowi Archiwów Państwowych](#). Dyrektor archiwum państwowego działa jako organ administracji publicznej i wydaje samodzielne decyzje w toku postępowań administracyjnych. Naczelnik w strukturze IPN przygotowuje projekty pism i wniosków, ale kluczowe decyzje i upoważnienia należą do Prezesa IPN lub dyrektora całego pionu archiwalnego.

Po upływie dziewięciu lat od wydania pierwszych „informacji o przebiegu służby funkcjonariuszy na rzecz totalitarnego państwa” wszelkie zarzuty dotyczące treści, formy oraz uprawnień określonych pracowników IPN do wydania tych informacji nie spotkały się z jakąkolwiek argumentacją czy odpowiedzią sądów powszechnych lub Sądu Najwyższego. Lakoniczne stwierdzenie, iż informacja IPN była wiążąca dla organu emerytalno-rentowego może mieć nawet jakieś uzasadnienie. Pod warunkiem, że mamy do czynienia z informacją zawierającą okoliczności faktyczne (choćby dane o nawiązaniu stosunku służbowego w konkretnej jednostce organizacyjnej na konkretnym stanowisku służbowym wymienionym w konkretnym ustępie, punkcie, literze, tiret art. 13b ustawy zaopatrzeniowej), którą podpisała uprawniona osoba do jej wydania. Nic się nie zmieniło pod tym względem od 2009 roku (tzw. pierwsza ustawa represyjna).

Pozdrawiamy. Zespół Prasowy BM RP.



100. rocznica utworzenia stanowiska dzielnicowego w polskiej Policji

100. rocznica utworzenia stanowiska dzielnicowego w polskiej Policji - Policja Warmińsko-Mazurska - Portal polskiej Policji

W tym roku mija 100 lat od chwili, gdy w strukturach ówczesnej Policji Państwowej wyodrębniono stanowisko dzielnicowego, które szybko stało się jednym z najbardziej rozpoznawalnych przez społeczeństwo. Stało się to na mocy rozkazu nr 330 z 26 sierpnia 1926 roku Komendanta Głównego Policji Państwowej inspektora Mariana Borzęckiego. Aktualnie na Warmii i Mazurach pełni służbę 285 dzielnicowych. To policjanci pierwszego kontaktu – odpowiadając na potrzeby mieszkańców swojego rejonu służbowego dbają o ich bezpieczeństwo

W tym roku mija 100. rocznica utworzenia stanowiska dzielnicowego w polskiej Policji. Na mocy rozkazu nr 330 z 26 sierpnia 1926 roku oraz 331 z 6 września 1926 roku Komendanta Głównego Policji Państwowej inspektora Mariana Borzęckiego służbę rozpoczęli dzielnicowi, których powoływano spośród funkcjonariuszy dobrze wykształconych i o najwyższych kompetencjach społecznych. Od samego początku cele i zadania tej służby skupiały się na zapewnieniu bezpieczeństwa i spokoju mieszkańcom podległych rejonów.

Dzielnicowi, jako „policjanci pierwszego kontaktu”, są najbliższymi ludzkimi sprawami i ich codziennymi troskami. To oni budują fundament bezpieczeństwa i zaufania w lokalnych społecznościach. Świat przez ostatnie sto lat zmienił się nie do poznania, technologie poszły naprzód, ale istota służby dzielnicowego pozostała niezmienna – być tam, gdzie człowiek potrzebuje realnego wsparcia.

Dzielnicowi na Warmii i Mazurach

Aktualnie w naszym województwie pełni służbę 285 dzielnicowych w 19 jednostkach organizacyjnych Policji. Każdy z nich ma przydzielony swój rejon służbowy. W tej grupie około 20% stanowią kobiety. Aby zostać

dzielnicowym policjant musi posiadać minimum 3 lata stażu służby oraz posiadać specjalistyczne przeszkolenie. Warto podkreślić, że w garnizonie warmińsko-mazurskim dwóch funkcjonariuszy pełni służbę na stanowisku dzielnicowego od 23 lat.

Służba dzielnicowego

Dzielnicowi to policjanci utrzymujący bezpośredni kontakt ze społecznościami lokalnymi swoich rejonów, rozpoznający ich potrzeby i oczekiwania w zakresie szeroko pojmowanego bezpieczeństwa, zarówno indywidualnego, jak i publicznego.

W pracy tych funkcjonariuszy nie ma kategorii błahych spraw – bez względu na problem, z którym zgłaszają się do nich mieszkańcy, do każdego tematu podchodzą z taką samą sumiennością. A przyczyną spotkań z dzielnicowym można doszukiwać się tak naprawdę w każdej sferze życia – ujadający pies na klatce schodowej, zbyt głośno zachowująca się młodzież, skłócenie sąsiedzi, utrudnienia w lokalnym ruchu drogowym – to tylko niektóre z codziennych interwencji. Do tego dochodzą sprawy związane z różnymi wykroczeniami, czy przestępstwami. Bez wątpienia, dzielnicowy odgrywa jedną z głównych ról w procesie przeciwdziałania przemocy domowej. Policjant ten, nie tylko od-

działuje na sprawcę, ale przede wszystkim wspiera i motywuje osobę, która doznała krzywdy. W codziennej służbie tych funkcjonariuszy nie ma mowy o monotonii. Jeżeli znajdzie taką potrzebę – wpierają kolegów z patrolu i zatrzymują przestępców, współpracują z kuratorami, monitorują rodziny dotknięte przemocą domową. To opinia dzielnicowych jest brana pod uwagę w procesie uzyskiwania pozwolenia na broń, czy też w trakcie rekrutacji kandydatów do służby w Policji.

Informacje na temat, kto jest naszym dzielnicowym można znaleźć na stronach internetowych poszczególnych jednostek Policji w regionie. Są tam podane informacje dotyczące rejonów służbowych a także kontaktu do dzielnicowego, telefoniczny czy mailowy.

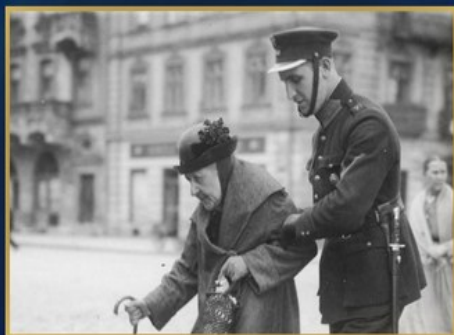
Uroczysta gala

W dniu 27 sierpnia 2026 roku zaplanowano oficjalną galę związaną z obchodami przypadającą w tym roku 100. rocznicy utworzenia stanowiska dzielnicowego Policji Państwowej. Gala ta jest wyrazem uznania dla dzielnicowych. Podczas uroczystości zostaną wyróżnieni laureaci wojewódzkiego finału XVI Ogólnopolskich Zawodów Policjantów Dzielnicowych „Dzielnicowy Roku”. Wydarzenie odbędzie się o godz. 11:00 w Centrum Konferencyjno-Szkoleniowym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie przy ul. Dybowskiego 11.



100.ROCZNICA

UTWORZENIA STANOWISKA
DZIELNICOWEGO
W POLICJI POLSKIEJ



POMAGAMY
I CHRONIMY



1926-
2026



BLISKO LUDZI.
DLA BEZPIECZEŃSTWA
NASZEJ WSPÓLNOTY



Komenda Wojewódzka Policji
w Olsztynie



Dzielnicowy
bliżej nas

Kontrola drogowa

Jak zachować się podczas kontroli drogowej? Pytania-pułapki policjanta

Trwają właśnie wzmożone wakacyjne kontrole policji i możesz zostać do niej zatrzymany wrywkowo. Nawet, jeśli nie popełnisz żadnego wykroczenia. Policjant może zadać wiele pytań, ale nie wszystkie wymagają odpowiedzi. Co więcej, na niektóre z nich wręcz nie powinienś odpowiadać, jeśli chcesz uniknąć problemów. Klasyczną pułapką jest "Czy wie pan, dlaczego pana zatrzymałem?".

Jakie obowiązki podczas kontroli ma policjant?

Co ciekawe, chociaż funkcjonariusze nierzadko w ten sposób zaczynają rozmowę z kierowcami, jest to niezgodne z przepisami. Zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 5 listopada 2019 r.**, funkcjonariusz po zatrzymaniu pojazdu powinien:

- - podać swoje imię, nazwisko i stopień służbowy,
- - poinformować o przyczynie zatrzymania,
- - na żądanie kierowcy okazać legitymację służbową (w przypadku funkcjonariusza umundurowanego) lub zrobić to bez wezwania (w przypadku funkcjonariusza nieumundurowanego).

Podczas kontroli nie ma miejsca na żadne "zgadywanki". Odpowiadając na pytanie o powód kontroli, można nieświadomie obciążyć samego siebie. Jeśli przyznasz, że wiesz, dlaczego zostałeś zatrzymany, może to sugerować, że złamałeś przepisy z premedytacją. Z kolei brak odpowiedzi, gdy powód zatrzymania jest oczywisty, może zostać odebrany jako brak uwagi na drodze.

Jak reagować na pytanie policjanta o powód kontroli?

Zacznijmy od tego, że najlepiej unikać powoływania się na rozporządzenie, a tym bardziej pouczenia policjanta o jego obowiązkach. Już wielu kierowców przekonało się, że wytykanie błędów funkcjonariuszowi to zły pomysł na rozpoczęcie roz-

mowy. Jeśli jednak usłyszysz pytanie w stylu "Czy wie pan, dlaczego pana zatrzymałem?", najbezpieczniej odpowiedzieć, że nie znasz przyczyny kontroli.

W sytuacjach jednoznacznych, np. gdy wiesz, że przekroczyłeś prędkość, okazanie skruchy może z kolei wpłynąć na obniżenie wymiaru kary.

Nie chcę przyjąć mandatu. Jak odmówić mandatu?

Odmowa przyjęcia mandatu to prawo każdego kierowcy, ale warto wiedzieć, jak się w takiej sytuacji zachować. Jeśli nie zgadzasz się z zarzutami lub wysokością kary, masz pełne prawo odmówić przyjęcia mandatu. Wówczas sprawa trafia do sądu, a policjant sporządza odpowiednią dokumentację.

Jednak w momencie odmowy funkcjonariusze mogą zadać pytanie: "Dlaczego odmawia pan przyjęcia mandatu?". To kolejne pytanie pułapka, na które lepiej nie odpowiadać. Dlaczego? Twoje słowa mogą zostać wykorzystane przeciwko tobie w sądzie.

Jeśli powiesz, że nie zgadzasz się z pomiarem prędkości, w dokumentacji może znaleźć się opis, który przedstawia pomiar jako wykonany wzorcowo. Jeśli skrytykujesz zachowanie policjanta, możesz zostać opisany jako osoba awanturująca się, co również może wpłynąć na ocenę sprawy przez sąd. Najlepsza odpowiedź? "Odmawiam przyjęcia mandatu" – krótko i bez wdawania się w szczegóły. Argumenty przedstawiś później przed sądem.

Co się dzieje po odmowie przyjęcia mandatu?

Po odmowie przyjęcia mandatu policjant sporządza wniosek o ukaranie, który trafia do sądu. Warto pamiętać, że pierwsze posiedzenie w sprawie o wykroczenie odbywa się zazwyczaj zaocznie, a sąd może wydać tzw. wyrok nakazowy. Kluczowe jest odbieranie korespondencji urzędowej – jeśli nie złożysz sprzeciwu od wyroku w ciągu 7 dni od jego doręczenia, stanie się on prawomocny. Sprzeciw nie wymaga uzasadnienia – wystarczy napisać jedno zdanie: "Wnoszę sprzeciw od wyroku nakazowego i proszę o rozpoznanie sprawy na zasadach ogólnych".

Warto pamiętać, że są pytania, na które trzeba odpowiedzieć. Jednym z nich, które policjant ma prawo zadać po odmowie przyjęcia mandatu, jest to dotyczące twojego miejsca zatrudnienia oraz sytuacji materialnej i rodzinnej. Te dane są niezbędne do sporządzenia wniosku o ukaranie i wpływają na ocenę przez sąd. Ważne: podanie fałszywych informacji jest karalne, dlatego w tym przypadku należy odpowiadać zgodnie z prawdą.

Pamiętaj, że kontrola drogowa to sytuacja, w której warto zachować spokój i rozsądek. Lepiej nie wdawać się w niepotrzebne dyskusje i nie dawać powodów, by twoje słowa zostały użyte przeciwko tobie.

Piotr Szypulski - Auto Świat



Wirtualne kolejka do lekarza NFZ.

Jak się zapisać do lekarza przez IKP. Jak działa e-rejestracja. Specjalista na NFZ

Przez Internetowe Konto Pacjenta możemy zapisać się już do 10 specjalistów. Robisz zakupy, a system szuka terminu dla ciebie. Tak działa wirtualna poczekalnia.

Katarzyna Staszak 07.08.2026

Kiedyś, żeby zapisać się na badania albo wizytę u lekarza w ramach Narodowego Funduszu Zdrowia, musieliśmy zadzwonić albo pójść do przychodni. Teraz możemy umawiać się także online. - Dzięki centralnej e-rejestracji można zapisać się do wybranych specjalistów szybciej i wygodniej - mówi Iwona Hoszko z Centrum e-Zdrowia.

Żeby skorzystać trzeba zalogować się na Internetowe Konto Pacjenta (IKP) albo w aplikacji mojejIKP. Każdy z nas ma IKP, bo dane o zdrowiu są powiązane z naszym numerem PESEL.

- Na IKP zalogowało się już ponad 21 mln osób w Polsce. Konto IKP znajdziemy na stronie pacjent.gov.pl oraz w aplikacji pobranej na telefon - mojejIKP. Żeby się zalogować używamy profilu zaufanego, danych konta bankowego, e-dowodu albo aplikacji mObywatel - wyjaśnia Hoszko.

Jak się zapisać do specjalisty. Instrukcja krok po kroku

Po zalogowaniu na IKP wchodzimy w zakładkę „Rejestracja” (na stronie internetowej) lub „Rejestracja na wizyty” (w aplikacji).

Dotychczas przez centralną e-rejestrację mogliśmy zapisać się na badania profilaktyczne, a także na pierwszą wizytę u kardiologa.

Od początku sierpnia lista świadczeń widocznych w IKP poszerzyła się. W centralnej e-rejestracji pojawiają się terminy wizyt u kolejnych wybranych lekarzy specjalistów. Teraz oprócz kardiologa możemy zapisać się do:

- angiologa lub chirurga naczyniowego
- lekarza chorób zakaźnych
- endokrynologa
- lekarza chorób wątroby

- lekarza chorób układu odpornościowego
- nefrologa
- neonatologa.

- Placówki mają sześć miesięcy na dołączenie do nowego systemu, nie we wszystkich przychodniach terminy będą widoczne od razu - zaznacza Hoszko.

Jeśli masz wystawione skierowanie do lekarza z listy powyżej, w dziale „Rejestracja” zobaczysz dostępne terminy wizyt do specjalisty, który cię interesuje.

Możesz zaznaczyć kryteria wyboru poradni - szukać wolnego terminu w całym mieście albo zaznaczyć odległość w kilometrach od domu. Możesz też sprawdzić terminy tylko w jednej, konkretnej poradni.

Jeśli któryś z terminów Ci odpowiada, wybierasz go i zapisujesz się na wizytę.

A jeśli nie ma szybkiego terminu wizyty?

Jeśli w IKP nie znajdziesz terminu do specjalisty w ciągu najbliższych 40 dni, możesz zająć miejsce w wirtualnej poczekalni. Wybierz wówczas opcję „Zapisz się do poczekalni”. System poszuka terminu zgodnie z kryteriami, które zaznaczysz wcześniej - w całym województwie, w kilku miejscowościach albo w jednej miejscowości czy poradni. System zapisze też preferowane przez ciebie dni i godziny wizyty.

Gdy

zamkniemy komputer lub aplikację, system „stanie w wirtualnej kolejce do lekarza” za nas. Jeśli ktoś zrezygnuje z wizyty, dostaniemy powiadomienie o wolnym terminie: SMS-em lub mailem. To zależy od tego, jakie dane pacjent zostawił wcześniej w IKP - tłumaczy Hoszko.

Gdy dostaniesz powiadomienie o możliwej wizycie, nic nie musisz robić. System zapisze cię automatycznie.

Żeby odwołać proponowany termin, musisz wejść na IKP albo skontaktować się z poradnią, która ma cię przyjąć. Można też odwołać wizytę w odpowiedzi na SMS z przypomnieniem terminu.

Gdy zrezygnujesz z proponowanego terminu automatycznie znowu znajdziesz się w poczekalni, bez tracenia miejsca w kolejce. Kiedy pojawi się nowy termin wizyty, system zapisze cię do lekarza i znowu o tym poinformuje. Będzie robił to do skutku, to znaczy do momentu, w którym proponowany termin będzie ci odpowiadać.

- Pamiętajmy, że jeśli nie możemy skorzystać z umówionej wizyty, trzeba ją odwołać. Jeśli nie pojawimy się w umówionym terminie u lekarza, wszyscy na tym stracą. Osoba, której termin przepadł, trafi na koniec kolejki. Przychodnia traci, bo marnowane są terminy. A są też inni pacjenci, którzy tego terminu naprawdę mogą potrzebować - podkreśla Hoszko.



Katarzyna Staszak

Dziennikarka zdrowotna, prowadząca podcast "Zdrowa Rozmowa", w którym zadaje pytania, na jakie brakuje czasu lub odwagi w lekarskim gabinecie. Członkini Polskiego Towarzystwa Medycyny Długowieczności. Sprawdza, które zdrowotne trendy są warte naszej uwagi, czasu i pieniędzy. W swoich tekstach łączy ustalenia naukowców z podpowiedziami ekspertów i własnymi doświadczeniami. Redaktorka i współautorka książek o zdrowiu, m.in. „Broń się. Jak dbać o swoją odporność”. Z "Wyborczą" związana od 2001 r.

ZUS ostrzega przed oszustami

Obiecują wyższą emeryturę za 800 zł.

Oszustwo na ZUS. Seniorzy dostają SMS-y i prośby o 800 zł

Oszuści podszywają się pod ZUS i próbują wyłudzać pieniądze od seniorów. Schemat wygląda prosto — najpierw dzwonią, kusząc obietnicą wyższej emerytury, później SMS i żądanie wpłaty 800 zł. Zakład Ubezpieczeń Społecznych ostrzega, że nie prowadzi żadnego płatnego programu, który miałby zwiększać wysokość świadczeń.

Bartłomiej Szewczyk 11 sierpnia 2026



Oszuści roztaczają przed Polakami wizję wyższych emerytur. Wysyłają SMS-y i żądają wpłacenia 800 zł. Foto: 123RF, Bartosz Jankowski/newspix.pl, Michał Legierski/Edytor, 123RF, Paweł Stępniewski/newspix.pl

Przestępcy kontaktują się przede wszystkim z osobami starszymi i przekonują je, że mogą dołączyć do specjalnego programu emerytalnego. Warunkiem ma być wpłata 800 zł. Po rozmowie telefonicznej wysyłają kolejne wiadomości, sugerując, że senior został już zapisany i powinien jak najszybciej uregulować opłatę.

Podszywają się pod ZUS i kuszą wyższą emeryturą. Chcą 800 zł

W rzeczywistości taki program nie istnieje. Oszuści wykorzystują zaufanie do ZUS i próbują wyłudzić nie tylko pieniądze, ale także dane potrzebne do logowania czy autoryzowania płatności.

— Oszuści ciągle zmieniają metody działania. Posługują się przy tym nowymi technologiami, korzystają też z narzędzi AI. Tworzą treści, które wyglądają bardzo profesjonalnie i do złudzenia przypominają oficjalne komunikaty znanych instytucji. To budzi zaufanie, szczególnie osób starszych — informuje Karol Jagielski regionalny rzecznik ZUS w rozmowie z gk24.pl.

ZUS podkreśla, że nie dzwoni do klientów z ofertami płatnych usług mających podnieść emeryturę. Instytucja nie prosi też w SMS-ach ani komunikatorach o hasła, dane logowania czy kody BLIK.

Jeżeli ktoś otrzyma podejrzaną wiadomość lub telefon, może zweryfikować kontakt, dzwoniąc na oficjalną infolinię ZUS pod numer 22 560 16 00 albo zgłaszając się bezpośrednio do placówki.

Źródło: gk24.pl



Bartłomiej Szewczyk

Dziennikarz działu Pieniądże

Absolwent Uniwersytetu Łódzkiego. Zaczynał w Wirtualnej Polsce, od września 2024 r. związany z "Faktem". Píše głównie o pieniądzach w polityce, ale interesują go także historie zwykłych ludzi — takich jak on sam. Stara się wsłuchiwać również w głos młodego pokolenia.

Rozbijałem gangi złodziei samochodów.

Były policjant: Znalazłem rejestr powiązań grupy pruszkowskiej z władzą | Newsweek

Po latach, gdy spojrzałem wstecz na to wszystko, zrozumiałem ten mechanizm wyraźnie. Wszystkie radiowozy łącznie zatrzymywały cztery, pięć samochodów miesięcznie. Ja przychodziłem do pracy 15 dni w miesiącu. I w tych 15 dniach miałem co najmniej 15 zatrzymanych aut — mówi Zbyszek Cichecki, były policjant.

Justyna Mazur-Kudelska

Jakiś czas temu podczas rodzinnego spotkania mój teść opowiadał historię o tym, jak wiele lat temu, jadąc samochodem z moim mężem, w radiu usłyszał o strzelaninie na Krakowskim Przedmieściu, w której policjanci ścigali złodziei samochodów. Redaktor Ogiński z TOK FM nie podał wówczas żadnych szczegółów, ale teść od razu czuł, że brał w tym udział członek jego rodziny oraz przyjaciel — Zbyszek.

Gdy do niego zadzwonił, tylko potwierdził swoje przypuszczenia. Zbyszek "Czacha" Cichecki to dziś już emerytowany policjant, który w latach 90. i 2000. zajmował się rozbijaniem gangów złodziei samochodów. Był na tyle skuteczny, że w pewnym momencie zaczęło to przeszkadzać nie tylko złodziejom, ale i... jego przełożonym. Został zawieszony na siedem lat i oskarżony o korupcję. W 2007 r. oczyszczono go z wszelkich zarzutów i przywrócono do służby. O rzeczywistości pracy w Komendzie Stołecznej Policji w tamtych czasach i o tym, jak to jest mieć dwa sumienia, rozmawiamy w czerwcu 2026 r., podczas fali upałów, w ogrodzie mojego teścia. Co chwilę musimy schładzać się wodą. Pano wie siedzą bez koszulek, a kiedy Zbyszek zdejmuję swój T-shirt, czytam duży napis wytatuowany od prawej do lewej ręki: "Żyj tak, żeby po twojej śmierci twoim bliskim było nudno". Jedno jest

pewne: życie "Czachy" do nudnych nie należało.

Zbyszek Cichecki: Patrolowaliśmy Krakowskie Przedmieście, w rejonie skrzyżowania Miodowej z Senatorską. Na naszych oczach doszło do kolizji — jeden samochód uderzył w drugi. Przez chwilę obserwowaliśmy, jak kierowcy zamieniają ze sobą kilka słów, po czym obydwa auta odjechały.

W tym momencie podbiegł do nas poszkodowany — wyraźnie poruszony — i oznajmił, że skradziono mu właśnie samochód. Dodał, że pojazd wyposażony jest w system antykradzieżowy, który powinien zatrzymać auto po pewnym czasie. Było nas czterech — jeden kolega pozostał na miejscu, my trzej ruszyliśmy w pościg pieszo. Złodziej nie mógł rozpedzić się na Krakowskim Przedmieściu, więc nadążaliśmy. Dojechał do hotelu przy pałacu prezydenckim i skręcił w lewo, próbując uciec. Jeden z kolegów był szybszy ode mnie — gdy dobiegłem za róg, zdążył już oddać dwa strzały. Samochód jednak zbiegł.

Brzmi niebezpiecznie...

— Około godziny, półtorej później ustalono, że pojazd stoi na Białoleścu, spalony. Złodziej najwyraźniej zorientował się, że go rozpoznaliśmy, więc postanowił pozbyć się dowodu.

W tym samym czasie udaliśmy się na komendę przy ulicy Wil-

czej. Tam próbowaliśmy zidentyfikować sprawcę. Oficer prowadzący pokazał nam najpierw standardowy album ze zdjęciami podejrzanych — nie było w nim naszego człowieka. Gdy skończył prezentację i wyszedł z pokoju, jego kolega przyniósł kilka naście luźnych kartek z wizerunkami złodziei samochodowych — wyglądały jak wyjęte z tej samej książki. Szepnęły tylko: cicho, nic nie mówcie. Gdy rozłożył kartki przed nami, rozpoznaliśmy sprawcę natychmiast — człowieka powiązanego z pruszkowskim środowiskiem, który zajmował się kradzieżą samochodów metodą na słuczkę. To był wtedy popularny proceder. Mieszkał na Powiślu, w pobliżu stadionu Legii.

Czyli pełny sukces?

— Nie, bo kiedy wyszło na jaw, kto stoi za kradzieżą i w jaki sposób do niej doszło, nagle zostaliśmy rozdzieleni — mnie skierowano do patrolu w Lesie Kabackim, kolega trafił do innego rejonu.

Bo byliście zbyt skuteczni?!

— Właśnie tak. Co więcej, pomimo naszych zgłoszeń policja na Śródmieściu szukała sprawcy przez trzy miesiące — bezskutecznie. Pewnej nocy, gdy przypadkowo pełniłem służbę w rejonie Powiśla, wjechałem w podwórko przy stadionie Legii i czekałem. Po kwadransie, może 20 minutach zauważyliśmy tego człowieka. Dopadliśmy go, ale zdążył wbiec do mieszkania i zaryglować drzwi, a było to czwarte lub piąte piętro. We dwóch nie mogliśmy zrobić wiele. Pilnowaliśmy wejścia od stro-

(Ciąg dalszy na stronie 12)

(Ciąg dalszy ze strony 11)

ny podwórka, wezwany patrol ustawił się od ulicy. O szóstej rano przyjechały służby, wyważyły drzwi i wyprowadziły mężczyznę.

To był D.K. — słynny gangster znany z kradzieży samochodów?

— Tak. Oczywiście twierdził, że jest niewinny. Zatrzymaliśmy go ostatecznie w okolicach początku marca — ponad trzy miesiące po zdarzeniu na Krakowskim Przedmieściu z listopada. Złożyliśmy pełne zeznania, D.K. trafił do aresztu, ale po mniej więcej miesiącu został zwolniony. A nas zaczęto śledzić — przełożeni obserwowali, gdzie jeździmy i co robimy. Wkrótce potem złożono na nas doniesienie.

Jak to wyglądało?

— 18 lipca stawiałem się do pracy na nocną zmianę. Następnego dnia, 19 lipca, było Święto Policji, więc miałem wolne. Dowódca dał mi do podpisania rozkaz z oceną służby — dostałem wyróżnienie z awansem na wyższy stopień. Podpisałem. A rano, gdy kończyłem zmianę, ten sam człowiek powiedział, że nie mogę wrócić do domu. Zawieziono nas na Śródmieście, do prokuratury, bez żadnego wyjaśnienia.

Mimo że 12 godzin wcześniej wystawiał ci pochwałę?

— W prokuraturze usłyszeliśmy, że składamy fałszywe zeznania. Że kłamiemy, iż 29 listopada doszło do kradzieży samochodu, że to wymyślił. Zeznanie D.K. zostało uznane za wiarygodne, nasze — za fałszywe. Zostałem zawieszony na siedem lat.

Siedem lat? To brzmi abstrakcyjnie! Co takie zwieszenie oznaczało?

— Tych siedem lat wyrzuciło moje życie do góry nogami. Zawieszenie oznaczało nie tylko zakaz wykonywania czynności służbowych — oznaczało przede wszystkim drastyczną obniżkę wynagrodzenia. Z pensji najpierw odcięto wszelkie dodatki, a następnie wypłacano mi jedynie połowę i tak już okrojonej podstawy. Przez siedem lat, od 19 lipca 2000 r. do 2007 r., zarabiałem 600-700 zł miesięcznie.

A nie myślałeś o odejściu ze służby?

— Jak miałem odejść, skoro byłem niewinny!? Odejście oznaczałoby przyznanie się do czegoś, czego nie zrobiłem. Poza tym zawieszenie uniemożliwiało mi podjęcie innej pracy. I był jeszcze drugi powód: staż i lata do emerytury. Przepisy zmieniły się w trakcie mojej służby, wymóg wzrósł

do 15 lat służby, ale ponieważ pierwszy rok spędziłem w "antyterrorze", ten czas liczył się podwójnie. Mnie chcieli tym zawieszeniem zmusić do odejścia i nieuzyskania emerytury. Gdy ostatecznie odchodziłem po 17 latach faktycznej służby, na papierze miałem 18. Złożyłem wniosek o emeryturę 29 lutego — celowo wybrałem tę datę. Efekt jest taki, że formalnie jestem na emeryturze dopiero cztery lata, nie 17. (śmiech)

Słyszałam, że na jednej z rozpraw wskazałeś, że D.K. jest poszukiwany listem gończym w innej sprawie, a mimo to przychodził na każdą rozprawę jako oskarżyciel posiłkowy.

— To jest sedno całej absurdalności tej sprawy. D.K. był oskarżycielem posiłkowym — siedział po stronie prokuratury, naprzeciwko mnie jako oskarżonego — i jednocześnie był poszukiwany listem gończym za inne przestępstwa. Nikt go nie zatrzymał. Sąd tego nie wziął pod uwagę. Jakby udawał, że tego nie widzi. Warto jeszcze dodać, jak konstruowano zarzuty przeciwko nam. Oskarżono nas o poświadczenie nieprawdy — twierdzono, że fałszywie zeznaliśmy, jakoby to D.K. był sprawcą kradzieży, kierując się chęcią uzyskania nagrody wyznaczonej za jego wskazanie. Ale sęk w tym, że policjant nagrody nie dostaje — to jego obowiązek służbowy, za który pobiera wynagrodzenie. Mimo to sformułowano zarzut, że działaliśmy dla zysku.

Finalnie zostaliście uniewinnieni.

— Tak. Po uprawomocnieniu wyroku — siedem dni po jego ogłoszeniu — wróciliśmy do służby. Zgłosiliśmy się do komendanta stołecznego.

I co powiedział?

— "Świetnie, wracajcie do roboty!". Zapytałem więc, do jakiej roboty i gdzie. Z chwilą zawieszenia przeniesiono mnie z komendy warszawskiej do Piaseczna, do oddziału prewencji. Miałbym teraz wracać tam i chodzić z pałą i wypisywać mandaty? Powiedziałem wprost komendantowi: jest jedno stanowisko, na którym mogę pracować, i to stanowisko jest teraz pańskie — bo pan na nim siedzi. Zapytałem: co pan zrobił, żeby je dostać? Ile samochodów pan zatrzymał?

No właśnie, zatrzymajmy się na chwilę przy twoich wynikach: jak w ogóle udawało ci się osiągać takie efekty?

— Miałem informatora. Człowieka na wysokim stanowisku w komendzie. Kiedy przychodziłem, dzwoniłem do niego z informacją, że jestem. A gdy coś się działo, wywoływał mnie przez radio — na za-

(Ciąg dalszy na stronie 13)

(Ciąg dalszy ze strony 12)

mkniętym kanale, tak żeby nikt inny nie słyszał — i przekazywał wszystko: gdzie, co, kto. Dzięki niemu wiedziałem, że gdy oficjalnie kierowano patrole na Pragę-Północ, naprawdę trzeba jechać w okolice lotniska — i tam trafiało mi w ręce skradzione auto.

Brzmi dziwnie...

— Z czasem sam zacząłem rozumieć mechanizm. W komendzie stołecznej pracował dyżurny z kilkudziesięcioletnim stażem. To przez niego szły zgłoszenia — on odbierał telefony na 997 i to on kierował radiowozami. Kiedy przychodził do służby, liczba kradzieży rosła. A radiowozy — zamiast jechać tam, gdzie rzeczywiście kradli — lądowały po drugiej stronie miasta. Przez kilka godzin robiło się pusto i złodzieje wywozili samochody spokojnie. Ten człowiek był na pasku grup przestępczych. Ostatecznie trafił za kratki, choć wcześniej zdążył odejść na emeryturę.

Kiedy sprawa się skończyła, ukazał się duży reportaż — o ile dobrze pamiętam w "Gazecie Wyborczej" — opisujący całą sytuację. Napisało tam, że takie trójki policjantów zatrzymujące złodziei samochodowych osiągały różne wyniki. Powiedzmy: pięć zatrzymanych samochodów w miesiącu uchodziło za niezły rezultat. A wy mieliście ich kilkadziesiąt. Nazwali was ekstraligą.

— Nie było w Warszawie drugiego takiego patrolu. I właśnie dlatego warto było nas usunąć — żebyśmy nie przeszkadzali. Po latach, gdy spojrzałem wstecz na to wszystko, zrozumiałem ten mechanizm wyraźnie. Wszystkie radiowozy łącznie zatrzymywały cztery, pięć samochodów miesięcznie. Ja przychodziłem do pracy 15 dni w miesiącu. I w tych 15 dniach miałem co najmniej 15 zatrzymanych aut.

Masz jakąś historię, która szczególnie ci utkwiała w pamięci?

— Krakowskie Przedmieście, łuk przy Miodowej i Senatorskiej, przystanek autobusowy. Kiedyś stała tam knajpa — Prohibicja. Na przystanku siedzi mężczyzna. Elegancki garnitur, krawat, płaszcz. Wszystko jak spod igły. A do nadgarstka przykuta kajdankami walizka. Śpi. Mocno. Zacząłem go budzić — nie reaguje. Żyje, oddycha, ale totalnie pijany. W kieszeni — dowód osobisty. Poseł na Sejm. Minister. Walizka z dwoma prętami metalowymi, zamknięta na trzy kłódki, a pomiędzy nie wetknięta kartka. Na kartce — pieczętka z pałacu prezydenckiego. Nie dało się z nim nic zrobić, miał immunitet,

ale gdyby nie miał przy sobie dokumentów, moglibyśmy go zawieźć do izby wytrzeźwień. Więc go tych dokumentów na chwilę pozbawiliśmy (oczywiście żeśmy je razem z walizką zabezpieczyli).

I co dalej?

— Dobę później pojechaliśmy z walizką na Krakowskie Przedmieście — do pałacu. Dyżurny mówi, że on tę walizkę weźmie, na co my stanowczo powiedzieliśmy, że musi ją odebrać ktoś od prezydenta. Po chwili pojawia się człowiek, najwyraźniej z kancelarii. Spogląda na walizkę. Zamyka oczy na chwilę i z ulgą oddycha: "O Jezu!". Potem się ożywia: "Jest! Jest! Dziękuję, dziękuję". I tyle. Żadnej nagrody, żadnego uznania. Oczywiście mogliśmy zrobić z tym różne rzeczy. Walizkę otworzyliśmy wcześniej — były tam tajne dokumenty. Można było go szantażować, można było sprzedać wywiadowi albo do mediów. Wybuchłby nieprawdopodobny skandal. Mogliśmy zarobić poważne pieniądze. Zamiast tego — oddaliśmy wszystko i usłyszeliśmy, żebyśmy zamknęli gębę.

I zamknęliście?

— Miałem wtedy może dwa, trzy lata służby. Byłem głupi.

Albo uczciwy.

— Wychodzi na to samo.

Mówisz o pewnym przełomie. Że zacząłeś inaczej patrzeć na tę robotę.

— Tak. Zacząłem łączyć fakty. Myślę sobie: dlaczego dwudziestoparoletni chłopak jeździ radiowozem, a nie 40-latek z doświadczeniem, który wie, kogo zatrzymywać i kiedy? I dlaczego jak ktoś bierze łapówki po cichu, to wszyscy przysmykają oczy — a jak już bierze grubo, to raz na rok grożą palcem? I wróciło mi tamto pytanie: czemu ja zatrzymuję 10, 20 podejrzanych dziennie, a inni — czterech na miesiąc? Tylko ja mam oczy? Wyszło na to, że albo jestem głupi, albo uczciwy. Różnica nie-duża.

A nie denerwowało cię, że pracujesz w środowisku, gdzie korupcja była de facto normą?

— Normą — to duże słowo. Ale tak to wyglądało. Łapiesz złodzieja, bierzesz od niego 1-2 tys. zł — i już go znasz. Potem przelatuje koło ciebie skradzionym samochodem, macha ręką i jedzie dalej. A ty mu odpowiadasz machnięciem. Pensja wynosiła wtedy 1,5, może 2 tys. zł. Ktoś proponuje ci tyle samo, żebyś odwrócił głowę, więc rozumiesz, dlaczego ludzie na to szli.

(Ciąg dalszy na stronie 14)

(Ciąg dalszy ze strony 13)

Nie mogę nie spytać o sprawę generała Marka Papaya. Co się mówiło w policji, kiedy został zamordowany?

— Papaya w momencie śmierci nie był już komendantem głównym. Szedł wyżej — w struktury europejskie, gdzie z jednej strony sprawy czysto policyjne to była dla niego przeszłość. Ale z drugiej strony dużo wiedział. I to był problem. Bo gdyby trafił do policji zachodnioeuropejskiej i zaczął mówić — kto, co, jak, jakim kanałem — to byłaby katastrofa dla wielu ludzi. Złodzieje samochodowi to była drobniaka. On wiedział o przepływach towaru, o przemyśle narkotyków, spirytusu, o ludziach, którzy kontrolowali granicę. O tym, co wyjeżdżało i wracało bez kontroli. Nie zlecili tego gangsterzy, oni co najwyżej wykonali rozkaz. A wyrok zlecony był wysoko. Wykonany przez kogoś, kto miał do tego i możliwości, i motyw.

Możesz powiedzieć coś więcej o tych powiązaniach?

— Bez konkretów, bo nikogo nigdy nie oskarżono, ale opowiem jedną historię, która dobrze odda sytuację. Jedziemy Aleją Solidarności w kierunku ulicy Jana Pawła, do Śródmieścia. Jedzie Mercedes. To sam w sobie nie jest powód do zatrzymania, ale coś w tym samochodzie nie grało. Zatrzymujemy go przy Placu Bankowym. Kierowca od razu zwraca się do nas z pozycji siły. Taka gadka z góry: "Co wy mnie tu właściwie zatrzymujecie, kim wy jesteście, od jutra nie macie pracy". Gdyby tego nie powiedział, pewnie byśmy go puścili. Ale skuliśmy go do boku i zaczęliśmy przeglądać samochód. Szukam po schowkach, pod siedzeniem. I pod fotelem pasażera — wsunięte w szczelinę — złote etui.

Myślę sobie: masz narkotyki. Mówię mu, że wpadł. Ale otwieram to etui i rozwija się długa harmonijka papieru. Nie proszek, nie tabletki. Papier złożony wielokrotnie, zapisany gęsto z obu stron: pseudonimy, imiona, nazwiska, numery telefonów. Czytam i dociera do mnie, co trzymam w ręku. W tym dokumencie były nazwiska wszystkich — dosłownie wszystkich — którzy wówczas rządili tym krajem. Ministrów, posłów, komendantów, prokuratorów, sędziów, urzędników. Zabrakło tylko prezydenta — choć i pałac prezydenta był tam reprezentowany, w dodatku przez tego samego człowieka, któremu kilka lat wcześniej zawieźliśmy walizkę. Napisaliśmy raport. Oryginał i kopię. Dzisiaj żałuję, że nie zrobiłem trzeciej — dla siebie. Ale z drugiej strony, gdybym miał takie coś przy sobie, pewnie

by mi urwali głowę. Bo to nie była zwykła kartka. To był cennik i rejestr powiązań grupy pruszkowskiej z władzą.

Trudno to sobie w ogóle wyobrazić... Jak to działało?

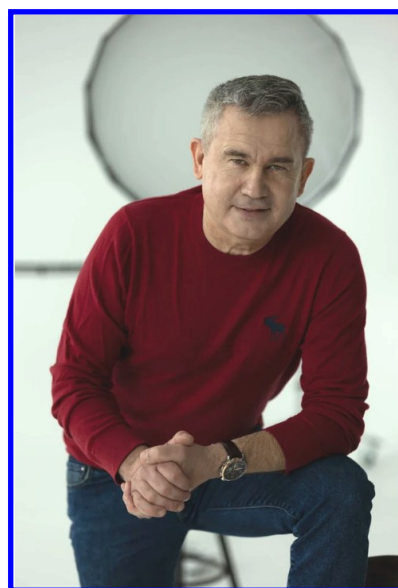
— Prosto: kontrolerzy zajmowali na granicy 100 l wódki — ten jeden zatrzymany kanister na pokaz — a w tym samym czasie trzy tiry szły przez granicę bez zatrzymania. Wtedy były to miliardy złotych. Wszyscy — od ministra po komendanta głównego — byli w tym układzie.

Czyli mafia działała od środka? Miała w policji swoich ludzi?

— Jak składaliśmy z takich nieprawidłowości raport, to nazajutrz byliśmy przetrzucani w inne miejsce. Dobry jest? To na Bemowo. Skuteczny jest? Niech patroluje okolice Lasu Kabackiego. W tym czasie zaczęło mnie dręczyć jedno pytanie. Po co właściwie pracuję w policji?

Ale pewnie były sytuacje, w których wciąż czułeś sens...

— Tak, ale to pytanie często wracało. Saska Kępa. Patrolujemy, widzimy Mercedesa na toruńskich tablicach. Coś w zachowaniu kierowcy nas zainteresowało, więc go zatrzymujemy. On momentalnie chciał po coś sięgnąć, ale zanim zdążył cokolwiek zrobić — już miał przystawioną broń do głowy. Podczas przeszukania w samochodzie znaleźliśmy dwie sztuki broni. Jedna skradziona z jednostki w Budapeszcie, gdzie zginął policjant. Druga — z WAT, odebrana żołnierzowi. Ale nie to było najciekawsze. Przy rewizji — w schowku — znalazłem kawałek papieru. Na odwrocie długopisem: adres,



Zbyszek Cichecki Foto: fot. Olga Sybilska

(Ciąg dalszy na stronie 15)

(Ciąg dalszy ze strony 14)

ulica, Saska Kępa. Mieli zlecenie. Ktoś miał już nie wyjść z domu. Jak zaczęliśmy ustalać, kto i co — okazało się, że wiemy wystarczająco dużo.

Zlecenie zabójstwa?

— Tak. A ten zatrzymany był poszukiwany listem gończym i był na gigancie. W czasie rozprawy sądowej wyszedł do toalety i wyskoczył przez okno. Ktoś musiał mu pomóc. Tamtego wieczoru na Saskiej Kępie zaproponował nam 100 tys. dol. Leżały pod wycieraczką w samochodzie. Po 100 na każdego z nas. Wtedy pensja wynosiła 20 dol. Moja matka zarabiała 15. Fortuna. I nikt z nas nie wziął. Ale było mnóstwo takich, którzy to robili.

Słyszałam, że w policji tak bardzo siedłeś pod prąd, że bywało, że przyjeżdżano pod twój dom. I że strzelano.

— To było nocą. Dostałem telefon — jeszcze przed erą komórek, zwykły, stacjonarny. Stałem między kuchnią a pokojem. Dzwoni znajomy, że ktoś próbował mu podpalić samochód. W trakcie tej rozmowy przez okno widzę: dwa samochody jadą bez świateł. Jeden staje naprzeciwko mojego okna. Drugi podjeżdża pod bramę, tam gdzie stoi mój samochód. Widzę błysk zapalniczki. Jeden, drugi, trzeci — próbują go podpalić. Miałem dwie bronie. Jedną służbową, jedną prywatną. Otworzyłem okno i zacząłem krzyczeć: "Stać, policja!". Kiedy nie reagowali, strzeliłem ostrzegawczo. Nadal bez reakcji. Doszło do wymiany ognia, nazajutrz musiałem wymieniać sztachety w ogrodzeniu. Zdążyłem zapamiętać tablice, bo gdy cofali, zapalili światła. Jeden z samochodów to była Lancia. W pracy sprawdziłem dane i okazało się, że taką Lanią jeździli policjanci. Robili zlecenia za pieniądze. Tym razem — pewnie nie chcieli zabić, tylko postraszyć.

I nie bałeś się? O siebie, o rodzinę?

— Miałem w życiu dwa sumienia. Jedno — do pracy, drugie — do domu. Wychodząc rano, zdejmowałem to domowe i wieszałem na kołku. Zakładałem policyjne. Jak wracałem — odwrotnie. Tej nocy zrobiłem to samo, tylko szybciej. Żona schowała się do piwnicy.

Jak ci się żyje po służbie, na emeryturze?

— W 2007 r. odszedłem z policji. 7 marca otworzyłem firmę. A teraz jest mi w życiu bardzo dobrze. Nie nudzę się.

Justyna Mazur-Kudelska

Źródło: Newsweek Kryminalny 3/2026

List otwarty Przewodniczącego ZG NSZZ Policjantów w sprawie uniewinnionego policjanta z Poznania

List otwarty Przewodniczącego ZG NSZZ Policjantów w sprawie uniewinnionego policjanta z Poznania - Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Policjantów

Przewodniczący Zarządu Głównego NSZZ Policjantów kom. Rafał Jankowski skierował list otwarty do Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji Marcina Kierwińskiego oraz Komendanta Głównego Policji gen. insp. Marka Boronia w sprawie Pawła — byłego funkcjonariusza poznańskiej Policji, który po zwolnieniu ze służby został prawomocnie uniewinniony.

To kolejny etap działań podejmowanych przez NSZZ Policjantów w tej sprawie. Od początku szczególną aktywność wykazywał Zarząd Wojewódzki NSZZ Policjantów Województwa Wielkopolskiego oraz jego Przewodniczący mł. insp. Andrzej Szary, który kierował wystąpienia m.in. do Komendanta Głównego Policji, Rzecznika Praw Obywatelskich oraz Prokuratora Generalnego.

List otwarty Przewodniczącego ZG NSZZ Policjantów ma wesprzeć te działania i stanowić kolejny głos środowiska policyjnego w sprawie funkcjonariusza, który — jak podkreślono w piśmie — został pomówiony przez osobę ze środowiska przestępczego, a zarzuty, które doprowadziły do jego zwolnienia, nie obroniły się przed sądem.

W liście kom. Rafał Jankowski wskazuje, że w sprawie Pawła popełniono błędy, a po prawomocnym wyroku uniewinniającym nadszedł czas nie na szukanie kolejnych uzasadnień dla wcześniejszych decyzji, ale na naprawienie sytuacji. W piśmie podkreślono, że najważniejsze jest dziś przywrócenie elementarnego poczucia sprawiedliwości wobec policjanta, który został oczyszczony z zarzutów, a mimo to nadal pozostaje poza formacją.

„Najważniejsze jest naprawienie sytuacji, w której policjant, oczyszczony przez sąd z zarzutów, nadal pozostaje poza formacją” — wskazał Przewodniczący ZG NSZZ Policjantów.

W liście zwrócono uwagę, że błędne decyzje, poczynając od decyzji Komendanta Wojewódzkiego Policji w Poznaniu, a następnie brak szybkiego i jednoznacznego rozstrzygnięcia po prawomocnym uniewinnieniu, powodują, że człowiek z wieloletnim doświadczeniem, dorobkiem i służbą w jednej z najbardziej wymagających komórek Policji nadal

(Ciąg dalszy na stronie 16)



NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY POLICJANTÓW
ZARZĄD GŁÓWNY
ul. Puławska 148/150, 02-624 Warszawa
tel. 47 72 135 30, e-mail: zgnszzp@onet.pl
www.nszzp.pl

Warszawa, 20 sierpnia 2026 r.

Pan
Marcin Kierwiński
Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji

Pan
gen. insp. Marek Boroń
Komendant Główny Policji

Stanowisko Pana Ministra, Szanowny Panie Komendancie

W sprawie Pawła, byłego funkcjonariusza poznańskiej Policji, popełniono błąd po prawomocnym wyroku uniewinniającym i po czasie, który powinien skłaniać do refleksji, najważniejsze jest naprawienie sytuacji, w której policjant, oczyszczony przez sąd z zarzutów, nadal pozostaje poza formacją. Paweł został pomówiony przez osobę ze środowiska przestępczego, Zarządy, które doprowadziły do jego zwolnienia, nie obroniły się przed sądem, którego nie wolno pomijać.

Nieodpowiednie decyzje, poczynając od decyzji Komendanta Wojewódzkiego w Poznaniu, a następnie brak szybkiego i jednoznacznego rozstrzygnięcia po prawomocnym uniewinnieniu, powodują, że człowiek z wieloletnim doświadczeniem, dorobkiem i służbą w najbardziej wymagających komórkach Policji nadal nie może wrócić do miejsca, do którego jest krzywdzący nie tylko dla niego. To zły wpływ również na morale całej formacji policjantów, którzy każdego dnia podejmują czynności wobec osób ze świata przestępczego, a samemu sobie zadaje pytanie: co stanie się ze mną, jeżeli jutro ktoś mnie pomówi? Formacja wysyła funkcjonariuszom sygnał, że łatwiej jest ich usunąć niż później naprawić krzywdę.

Policjanci muszą czuć, że w trudnych momentach nie zostają sami. Muszą mieć pewność, że przelozeni, instytucje państwa i formacja, której służą, potrafią odróżnić pomówienie od wyroku, a decyzję administracyjną od sprawiedliwości. To fundament bez którego trudno oczekiwać od funkcjonariuszy odwagi, samodzielności i gotowości do podejmowania trudnych decyzji.

„Najważniejsze jest naprawienie sytuacji, w której policjant, oczyszczony przez sąd z zarzutów, nadal pozostaje poza formacją.”

RAFAŁ JANKOWSKI
PRZEWODNICZĄCY ZG NSZZ
POLICJANTÓW

(Ciąg dalszy ze strony 15)

nie może wrócić do miejsca, do którego należy.

Zdaniem ZG NSZZ Policjantów taka sytuacja jest krzywdząca nie tylko dla samego Pawła, ale również negatywnie wpływa na morale całej formacji. Każdy policjant, który każdego dnia podejmuje czynności wobec osób ze świata przestępczego, musi mieć pewność, że w przypadku pomówienia nie zostanie pozostawiony sam sobie.

W liście wybrzmiewa również szerszy problem zaufania funkcjonariuszy do państwa, przełożonych i instytucji odpowiedzialnych za ochronę tych, którzy wykonują służbę w imieniu państwa. Policjanci muszą mieć pewność, że formacja potrafi odróżnić pomówienie od winy, zarzut od wyroku, a decyzję administracyjną od sprawiedliwości.

„To fundament zaufania, bez którego trudno oczekiwać od funkcjonariuszy odwagi, samodzielności i gotowości do podejmowania trudnych decyzji” — podkreślił kom. Rafał Jankowski.

Zarząd Główny NSZZ Policjantów wskazuje, że sprawa Pawła nie jest wyłącznie sprawą jednego funkcjonariusza. To sprawa ważna dla całego środowiska policyjnego, ponieważ pokazuje, jakie konsekwencje może mieć pomówienie funkcyjna-

riusza przez osobę ze środowiska przestępczego oraz jak trudne bywa późniejsze naprawienie wyrażonej krzywdy.

Przewodniczący ZG NSZZ Policjantów zaapelował do Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Komendanta Głównego Policji o podjęcie działań prowadzących do przywrócenia Pawła do służby.

„Ten błąd można jeszcze naprawić. I właśnie tego jako NSZZ Policjantów oczekujemy” — czytamy w liście.

Stanowisko NSZZ Policjantów pozostaje jednoznaczne: prawomocnie uniewinniony policjant nie powinien dalej ponosić konsekwencji zarzutów, które upadły. Przywrócenie Pawła do służby byłoby nie tylko naprawieniem konkretnej krzywdy, ale również jasnym sygnałem dla całego środowiska policyjnego, że funkcjonariusz w trudnej sytuacji nie zostaje sam.

NSZZ Policjantów będzie nadal wspierać działania zmierzające do przywrócenia Pawła do służby oraz monitorować dalszy bieg tej sprawy.



NIEZALEŻNY SAMORZĄDNY ZWIĄZEK ZAWODOWY POLICJANTÓW

ZARZĄD GŁÓWNY

ul. Puławska 148/150, 02-624 Warszawa
tel. 47 72 135 30, e-mail: zgnszzp@onet.pl
www.nszzp.pl

Warszawa, 20 sierpnia 2026 roku

ZZ-121/2026

Pan
Marcin Kierwiński
Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji

Pan
gen. insp. Marek Boroń
Komendant Główny Policji

Szanowny Panie Ministrze, Szanowny Panie Generale,

W sprawie Pawła, byłego funkcjonariusza poznańskiej Policji, popełniono błędy. Dzisiaj, po prawomocnym wyroku uniewinniającym i po czasie, który powinien skłaniać do spokojnej refleksji, najważniejsze nie jest już szukanie kolejnych uzasadnień dla wcześniejszych decyzji. Najważniejsze jest naprawienie sytuacji, w której policjant, oczyszczony przez sąd z zarzutów, nadal pozostaje poza formacją. Paweł został pomówiony przez osobę ze środowiska przestępczego. Zarzuty, które doprowadziły do jego zwolnienia, nie obroniły się przed sądem. To fakt, którego nie wolno pomijać.

Nieodpowiednie decyzje, poczynawszy od decyzji Komendanta Wojewódzkiego Policji w Poznaniu, a następnie brak szybkiego i jednoznacznego rozstrzygnięcia po prawomocnym uniewinnieniu, powodują, że człowiek z wieloletnim doświadczeniem, dorobkiem i służbą w jednej z najbardziej wymagających komórek Policji nadal nie może wrócić do miejsca, do którego należy. To jest krzywdzące nie tylko dla niego. To źle wpływa również na morale całej formacji. Każdy policjant, który każdego dnia podejmuje czynności wobec osób ze świata przestępczego, widzi tę sprawę i zadaje sobie pytanie: co stanie się ze mną, jeżeli jutro ktoś mnie pomówi? Formacja nie może wysyłać funkcjonariuszom sygnału, że łatwiej jest ich usunąć niż później naprawić wyrządzoną krzywdę.

Policjanci muszą czuć, że w trudnych momentach nie zostają sami. Muszą mieć pewność, że przełożeni, instytucje państwa i formacja, której służą, potrafią odróżnić pomówienie od winy, zarzut od wyroku, a decyzję administracyjną od sprawiedliwości. To fundament zaufania, bez którego trudno oczekiwać od funkcjonariuszy odwagi, samodzielności i gotowości do podejmowania trudnych decyzji. Policjant ma prawo oczekiwać, że państwo nie odwróci się od niego zbyt szybko, szczególnie wtedy, gdy ostatecznie sąd potwierdza jego niewinność.

Ten błąd można jeszcze naprawić. I właśnie tego jako NSZZ Policjantów oczekujemy. Spokojnie, rzeczowo, ale jednoznacznie apeluję do Pana Ministra i Pana Komendanta czyli osób mających w tej sprawie kompetencje o podjęcie działań prowadzących do przywrócenia Pawła do służby. Nie chodzi o gest. Chodzi o elementarną sprawiedliwość, odpowiedzialność za człowieka i jasny sygnał dla całego środowiska policyjnego: prawomocnie uniewinniony policjant nie powinien dalej ponosić konsekwencji zarzutów, które upadły.

Z pozdrowieniami
Przewodniczący
Zarządu Głównego NSZZ Policjantów
Rafał JANKOWSKI

Złota płytka



Dyrektor generalny ZPC Opoczno chcąc zintegrować załogę wpadł na genialny pomysł, który polegał na tym, że trzeba ludziom pracy zorganizować rozrywki kulturalno-sportowe. Otóż w porozumieniu z dyrektorem Centralnego Ośrodka Sportowego w Spale - miejscowość koło Tomaszowa Mazowieckiego w województwie łódzkim słynąca z korzystnego dla ludzi mikroklimatu (liczne ośrodki wypoczynkowe) oraz odbywające się corocznie Centralnych Dożynek z udziałem Prezydentów Rzeczypospolitej Polski. Uroczystości te sięgają okresu przedwojennego - zorganizował halowy meeting lekkoatletyczny w jednej dyscyplinie - skoku wzwyż mężczyzn. Do udziału w zawodach były zapraszane światowe i europejskie gwiazdy tej dyscypliny. Za samo uczestnictwo były wypłacane sowite premie, zawodnicy którzy zajęli trzy pierwsze miejsca otrzymywali niemałe nagrody pieniężne. Patrząc z punktu widzenia zapewnienia pracownikom ZPC emocji sportowych, to przedsięwzięcie było trafione. Ale głównym celem pomysłodawcy i jednocześnie realizatora było to aby za pieniądze publiczne mógł zdobywać popularność. W czasie meetingu były organizowane loterie dla pracowników. Trafione losy - to talony na zakup alkoholu w opoczyńskim Peweksie. Honorowymi gośćmi byli ludzie ze sfer rządowych, liderzy partii politycznych oraz inne tuzy wszelkiej maści lobbingu. Pewnego roku "gwiazdą" meetingu był Prezydent RP - oczywiście nie skakał. Zawody zawodami, ale najważniejszym ich punktem był bankiet, w którym uczestniczyła elita polskiego biznesu, świata polityki i inni decydenci. Aby odpowiednio nagłośnić i spopularyzować to sportowe przedsięwzięcie wynajęta została agencja reklamowa z Warszawy, Panów Manna i

Materny. Koszt usług reklamowych wyżej wymienionej agencji wielokrotnie przewyższał koszt porównywalnej usługi zamówionej w innej tego typu firmie (ustalenia późniejszej kontroli UKS). Banery reklamowe nie tylko na potrzeby meetingu były umieszczane w halu biurowca ZPC. Jak rządziła Solidarność to na banerze byli Krzaklewski i MM. Jak zmieniła się opcja polityczna i rządy przejęła Lewica na banerze był premier Kołotko z MM.

Wszystko byłoby w należytym porządku gdyby nie informacje, z których wynikało, że niektóre dokumenty kosztowe związane z organizacją meetingów były zawyżane. Na przykład za wynajem hali sportowej, za foldery, banery i inny rodzaj reklamy. Koszt bankietu też odbiegał od rzeczywistego. Zawyżano ilość osób w nim uczestniczących. Zachodziło uzasadnione podejrzenie, że popełniane jest przestępstwo polegające na wyludzeniu pieniędzy ZPC poprzez zawyżanie kosztów organizacji wyżej wymienionych zawodów sportowych. Ponieważ przybywało materiałów operacyjnych dotyczących innych nieprawidłowości występujących w ZPC Opoczno postanowiłem spowodować przeprowadzenie przez Urząd Kontroli Skarbowej (UKS) stosownych sprawdzeń ww. zakładzie. Dyrektorem UKSu był wówczas Ś.P. Wacław Szymański - dlaczego wymieniam jego nazwisko? Bo stał się po rozpoczęciu przez jego inspektorów czynności kontrolnych osobą szykanowaną przez MM.

Po tygodniu trwania kontroli zadzwonił do mnie Wacław Szymański prosząc o pilne spotkanie w jego biurze. Podczas spotkania poinformował mnie, że dwa dni wcześniej był u niego z niezapo-

(Ciąg dalszy na stronie 19)

(Ciąg dalszy ze strony 18)

wiedzaną wizytą MM. W czasie spotkania zorientował się, że MM był zainteresowany informacją dotyczącą zleceńodawcy tej kontroli. Ponadto narzekał, że czynności kontrolne powodują ogromne zakłócenia w funkcjonowaniu działu księgowości w ZPC. Prosił aby w możliwie krótkim czasie te czynności zostały zakończone. Dodał, że w Ministerstwie finansów są wolne etaty i może pomóc w awansie dyrektorowi piotrkowskiego UKSu. No cóż, protoplasta wszystko mogącego załatwić Obajka przestraszył się. Długo nie czekałem, aż do mnie dotrze załatwiacz MM. W tym miejscu należy wspomnieć, że w istniejącej wówczas Komendzie Wojewódzkiej Policji Piotrkowie Trybunalskim nastąpiła zmiana na stanowisku komendanta wojewódzkiego. W miejsce Leszka K. (awansował na szefa GIC - Główny Inspektorat Celny). W miejsce Leszka K. został mianowany Ś.P. Wojciech Krysiak z wykształcenia nauczyciel przedmiotów ścisłych. Karierę w milicji rozpoczynał w pionie dochodzeniowo-śledczym w Komendzie Miejskiej w Piotrkowie Tryb. Będąc zastępcą Leszka K. odpowiadał za prewencję i pion dochodzeniowo-śledczy. Nie posiadał dostatecznej wiedzy o pracy pionów operacyjnych, a przede wszystkim o pionie d/w z Przestępczością Gospodarczą. Obaj komendanci swoje awanse zawdzięczają poparciu nowego tworu związkowego czyli NSZZ Policjantów. Ich predyspozycje do piastowania ww. stanowisk były według mojej opinii mierne, ale tak bywa.

Wreszcie zadzwonił czerwony telefon (szybka linia telefoniczna łącząca z komendantem wojewódzkim). Powędrowałem do gabinetu Wojtka Krysiaka (mój kolega za czasów pracy w MO). Zapytał on się co słychać u inspektorów z UKSu przeprowadzających kontrolę w ZPC. Przedstawiłem ogólną informację dotyczącą dotychczasowych ustaleń kontrolnych dodając, że jest to dopiero około 10% materiałów ujętych w planie kontroli. Powiedziałem również, że szykuje się gruba sprawa. Wojtek Krysiak odpowiedział, że tą sprawą interesuje się bardzo Leszek K. Było to do przewidzenia. Leszek K. nie tylko łączyły z MM koleżeńskie relacje, zapraszany był na meetingi, polowania i inne uroczystości dotyczące świąt państwowych. Mieli wielu wspólnych znajomych np. Ś.P. Marka Papalę, też zapalonego myśliwego, który często uczestniczył w polowaniach organizowanych przez koło łowieckie, w którym był MM. Leszek K. łączyły również z MM relacje biznesowe. Są to czasy w których wszystko co było możliwe do sprywatyzowania to prywatyzowano, tak się działo, żeby po-

wstał u nas w nowej rzeczywistości ustrojowej kapitalizm. W Opocznie również ta moda zaistniała, istniejące zakłady OZMO - Opoczyńskie Zakłady Materiałów Ogniotrwałych sprywatyzowano. Udziałowcem został wówczas ośmioletni syn Leszka K. Prawdopodobnie wszystko odbyło się zgodnie z istniejącymi przepisami prawa gospodarczego.

Tak się zaczęła batalia MM u ukłócenie w sprawie Iba (dotyczy ZPC). To tylko początek tej batalii.

C.D.N

Pozdrawiam Pegowiec

Na koniec tej pisanki trochę o przyjemnościach. W dniach 26.06 - 01.07.2026 emeryci i renciści z kół SEiRP oddziału okręgowego w Piotrkowie Tryb uczestniczyli w wycieczce do Norwegii szlakiem trolli. Podziwiano malownicze krajobrazy szczególnie fiordy, które są miejscami gdzie góry przegładają się w wodzie tych fiordów. Delektowano się czystym powietrzem, wyśmienitym jedzeniem i gościnnością 6. milionowego narodu.

Złota płytką (3)

Powrócę jeszcze do czasów kiedy dzięki poparciu NSZZ Policjantów komendantem wojewódzkim Policji w Piotrkowie Tryb został Leszek K. Otóż w owym czasie na rynku ubezpieczeń działała prężna firma o nazwie Polonia. Dyrektorką piotrkowskiego oddziału wyżej wymienionej firmy była żona Leszka K. To przecież nic dziwnego. Osoby z odpowiednimi predyspozycjami powinny piastować kierownicze stanowiska. Tak jest teraz w rządzie premiera Tuska kiedy to na stanowiskach ministerialnych koalicjanci "asygnowali" najlepszych swoich fachowców. Efektem tego jest, że niektóre resorty zaskakują nas - obywateli - niezwykłą aktywnością w "mądrym współzrzedzeniu" krajem. Dlaczego wspominam Polonie - tę od ubezpieczeń? Dlatego, że owa firma udzieliła gwarancji - zabezpieczenia finansowego kawy, która przywożona była z Hamburga do Radomska, do istniejącej tam palarni kawy. Palarnia ta była własnością wysokiej klasy oszusta, który wraz z gangsterami z Częstochowy oszukiwał na duże pieniądze skarb państwa. W wyniku naszych działań (wspólnie z wydziałem operacyjnym izby celnej w Łodzi) zabezpieczenie wynoszące kilka milionów złotych (w przeliczeniu na obecną wartość) trafiło do Skarbu Państwa - jeżeli zdrowie pozwoli to tę ciekawą sprawę opiszę w mojej pi-sance.

(Ciąg dalszy na stronie 20)

(Ciąg dalszy ze strony 19)

Tak więc Polonia była nam znana. Ucieszyłem się kiedy jedna z uzyskanych informacji operacyjnych dotyczących wyłudzenia dużego odszkodowania za ubezpieczone mienie, zniszczone w wyniku pożaru, który powstał w skutek wyładowania atmosferycznego - uderzenia pioruna w stodołę, która się spaliła.

Podczas wstępnego sprawdzania uzyskanej informacji otrzymaliśmy od pogorzelca ciekawy materiał. Z jego wypowiedzi wynikało, że przybyły na miejsce pożaru likwidator szkody namówił go do wpisania do protokołu szkodowego maszyn rolniczych, które nie zostały zniszczone przez ogień. Kwota odszkodowania dzięki temu zabiegowi znacznie wzrosła. Zgadnijcie kto wypłacił pieniądze pogorzelcowi - sama Pani Dyrektor oddziału. Sprawę zakończyłem notatką służbową z ustaleń, którą zostawiłem Leszkowi K. Oczywiście pogorzelca "oberwał" za próbę wyłudzenia odszkodowania.

W ZPC kontrolerzy z urzędu kontroli skarbowej (UKS) intensywnie pracują, są nowe ustalenia noszące znamiona nieprawidłowości. W tym czasie dyrektor generalny MM poleca zwolnić komendanta ochrony zakładu (kiedyś nazywała się strażą przemysłową), a był nim niebyłe kto bo rodzony brat Ś.P. Wacława Szymańskiego, dyrektora UKS. Po tym zdarzeniu musiałem uspokoić dyrektora, który był przekonany, że teraz przyjdzie na niego kolej. Takie to były czasy, w których różnej maści cwaniacy myśleli, że będą bezkarni i wszystko co robią ujdzie im płazem - niektórzy pomylili się.

Jednym z ciekawszych ustaleń kontroli było to, że znaczne kwoty pieniędzy wydawane są przez Dział Marketingu ZPC na tworzenie tzw. "ścieżki wschodniej" czyli zdobywaniu nowych rynków zbytu płytek ceramicznych w takich krajach jak: Ukraina, Białoruś i kraje nadbałtyckie. Zamiar bardzo dobry, podobnie jak opisane wcześniej meetingi lekkoatletyczne w Spale. Ale kolejne przedsięwzięcie miało cel ukryty. Wyprowadzenie zakładowych pieniędzy do własnej kieszeni, sposób był bardzo prosty. Zrobić coś co ma wspaniały szyld. To przedsięwzięcie mające w przyszłości przynieść duże zyski było zaplanowane i realizowane z niezwykłą starannością ale bez należytych efektów. Wymyślono sobie - dyrektor M.M wraz ze swoim zastępcą B.B (inicjały zmyślone ponieważ jak B.B się zorientował, że jest manipulowany przez M.M stał się doskonałym informatorem), że wynajmą sprawdzoną zagraniczną firmę, której zlecać to marketingowe zadanie. Podpi-

sano umowę z zagraniczną firmą, która miała siedzibę w Londynie. Ustalono, że płatności będą realizowane w funtach szterlinga, które miały być przelewane okresowo na konto tej firmy. W rzeczywistości tak nie było bo jak się później okazało to właściciel londyńskiej firmy przyjeżdżał do Polski na tzw. robocze spotkania i odbierał osobiście zapłatę za wykonane usługi. Tego rodzaju praktyka nawet dla laika wydawała się dziwną, tym bardziej, że efekty pracy tej angielskiej firmy były znikome. "Wykorzystując" biuro d/w z PG KGP złożyłem stosowny wniosek dotyczący sprawdzenia przez Interpol czy istnieje taka firma. Jeżeli istnieje to gdzie ma swoją siedzibę. Po pewnym czasie otrzymałem, że istnieje. Jej siedziba jest w lokalu znajdującym się w jednej z mieszkaniowych dzielnic Londynu. Zarejestrował ją Polak mieszkający od pewnego czasu w Anglii. Jak się później okazało był dobrym znajomym M.M.

W czasie rządów M.M stworzono warunki do powstawania hurtownii sprzedających wyroby ZPC. Na czele takiej placówki stał agent zwany przedstawicielem handlowym, który był na tzw. prowizji od obrotu (sprzedaży). Ale zanim nim został musiał uiścić kwotę zabezpieczenia, która składała się z dwóch części. Jedna na dokumencie finansowym, a druga przekazana pod stołem dyrektorowi M.M. Nie będę wspominał o zwykłym łapownictwie, które miało miejsce podczas transakcji handlowych w sklepie firmowym mieszczącym się na terenie zakładu. Tymi sprawami zajmowała się odpowiednia jednostka miejscowej Policji.

Wspomnę jednak o procederze nagminnie stosowanym w ZPC przy obrocie hurtowym płytek ceramicznych. Przedstawiciele handlowi to osoby, które zapłaciły za umożliwienie prowadzenia tej działalności gospodarczej lub które w wyniku wstawnictwa różnej maści prominentów zostawali nimi. Taki przypadek miał miejsce w Piotrkowie Trybunalskim gdzie jeden z synów ówczesnego wicepremiera otworzył dużą hurtownię płytek ceramicznych pochodzących z ZPC. Nic w tym dziwnego przecież trzeba sobie wzajemnie pomagać, tworzyć warunki dla młodych, przedsiębiorczych biznesmenów, którzy w owym czasie budowali podwaliny polskiego kapitalizmu.

Jak w tym przypadku odbywał się ten proces - szczegóły w kolejnej pisance.

*Pozdrawiam
Pegowiec*

Policjant opisał sprawę głośnych zabójstw. Teraz ma kłopoty

<https://wiadomosci.onet.pl/kraj/opisal-sprawe-niewyjasnionych-zabojstw-grozi-mu-wydalenie-ze-sluzby/9v5t0lw>

Policjant z Wrocławia przez lata zbierał materiały o niewyjaśnionych zbrodniach. Dokumentował m.in. sprawę zabójstwa gen. Marka Papały, byłego premiera Piotra Jaroszewicza, Krzysztofa Olewnika i dziennikarza Jarosława Ziętary. Gdy napisał o nich książkę i nagrał podcasty, przełożeni zdegradowali go i wszczęli wobec niego postępowanie dyscyplinarne.

Tomasz Pajczek



Podkomisarz Krzysztof Janoszka napisał książkę o niewyjaśnionych zabójstwach

Podkom. Krzysztof Janoszka od 11 lat pracuje w policji we Wrocławiu. Zaczynał od służby prewencyjnej, potem był dział dochodzeniowo-śledczy i kryminalny, w końcu awansował do wydziału do walki z przestępczością gospodarczą. Przełożeni chwalili go i nagradzali.

Wszystko zmieniło się na początku tego roku. Najpierw pod koniec lutego komendant miejski policji we Wrocławiu insp. Rafał Siczek, nie podając żadnego powodu, wszczął wobec Janoszki postępowanie sprawdzające, zabrał mu dostęp do informacji niejawnych i delegował do patrolowania ulic. W maju natomiast komendant wszczął wobec niego postępowanie dyscyplinarne, które może skończyć się wydaleniem ze służby.

Policjant wyjawia powody, dla

których go karzą

— To wszystko przez książkę "Bezkarne", którą napisałem, i związane z nią podcasty, które nagrałem. Chcieli, żebym je usunął, ale się nie zgodziłem — wyjawia Janoszka.

— Od kilkunastu lat w czasie wolnym od służby zbierałem materiały dotyczące najgłośniejszych niewyjaśnionych spraw kryminalnych — dodaje 35-letni policjant.

Tu wymienia takie zbrodnie jak zabójstwo byłego komendanta głównego policji gen. Marka Papały, byłego premiera Piotra Jaroszewicza, Krzysztofa Olewnika, czy dziennikarza Jarosława Ziętary.

— Efektem mojej pracy były właśnie książka i podcasty, gdzie wypowiadają się rodziny ofiar opisywanych zbrodni, policjanci i prokuratorzy prowadzący te śledztwa, sędziowie, a także byli ministrowie sprawiedliwo-

ści oraz spraw wewnętrznych. Mój bezpośredni przełożony wiedział, czym się zajmuję po służbie i nie widział w tym nic złego. Miałem też na to zgodę komendanta miejskiego — słyszę.

— Na wydanie książki i stworzenie podcastów przeznaczyłem wszystkie oszczędności. Moim zamiarem było upamiętnienie tych spraw i ofiar, a także wywołanie dyskusji na temat ewentualnej możliwości pociągnięcia jeszcze do odpowiedzialności osób, które do dzisiaj pozostają bezkarne — wyjaśnia Janoszka.

— W każdej z tych spraw przewija się wątek służb specjalnych i wątek polityczny — dodaje.

Z uzasadnienia decyzji o wszczęciu postępowania dyscyplinarnego wynika, że w swoich podcastach Janoszka prezentował krytyczne i negatywne oceny działań organów ścigania, naruszając w ten sposób zasady etyki zawodowej policjanta.

On sam nie zgadza się z tymi zarzutami.

W lutym komendant miejski policji we Wrocławiu cofnął Janoszce zgodę na pobieranie wynagrodzenia z jego działalności pozasłużbowej. Komendant nie zgodził się też, by policjant nawet w swoim wolnym czasie badał stare sprawy i je opisywał.

Naciski

Zdaniem Janoszki wpływ na położenie, w jakim się znalazł, mogą mieć naciski wywierane na jego szefów przez wysokiego stopniem emerytowanego poli-

(Ciąg dalszy na stronie 22)

(Ciąg dalszy ze strony 21)

cjanta, który niegdyś był przełożonym komendanta głównego i komendanta wojewódzkiego policji we Wrocławiu.

"Nie chciałbym mieć takiego policjanta jak pan, bo bym się albo sam wykończył, albo pana" — pisał mu w prywatnej wiadomości.

— Wiem, że napisał na mnie pismo do Biura Spraw Wewnętrznych Policji, które zostało przekazane do wydziału kontroli, bo uważa, że ktoś bezprawnie udostępniał mi akta operacyjne i procesowe. To oczywista bzdura. Na wszystko miałem zgodę sądu — słyszę.

— W wysyłanych mi wiadomościach ten policjant pisał: "Dlatego właśnie napisałem pismo, żeby panu ktoś siłą władzy wytłumaczył, gdzie jest pana miejsce". Jego zdaniem powinienem zostać wydany ze służby — podkreśla Janoszka.

— Zajmując się tymi tematami, miałem dostęp do akt procesowych, ale ani w książce, ani w podcastach nie ujawniłem żadnych materiałów operacyjnych i niejawnych, które wiązałyby się ze złamaniem tajemnicy służbowej — dodaje.

Cel

— Dla każdego policjanta ważna powinna być odwaga i dążenie do prawdy. Taki też cel przyświecał mi w sprawach, które opisałem. Chciałem się dowiedzieć, dlaczego nie można było ich wyjaśnić — zaznacza Janoszka.

Z perspektywy czasu uważa, że popełnił jeden błąd. — Być może nie rozgraniczyłem wyraźnie działań uczciwych policjantów, którym zależało

na wyjaśnieniu spraw, od działań tych "niedobrych" policjantów. To mogło zaboleć niektóre osoby. Nie było to jednak moją intencją. Zawsze podkreślałem, że policjantom zależało na wyjaśnieniu tych spraw, ale przeszkodą były celowe działania podejmowane z zewnątrz, na które nie mieli wpływu, jak kradzież akt w sprawie Olewnika czy zabójstwa świadków w sprawie Papy — wyjaśnia.

Oświadczenie bliskich

Tymczasem represje wobec Janoszki trwają nadal. — Od lipca przenieśli mnie do Leśnicy, czyli do najmniejszego komisariatu policji w mieście. Obawiam się, że mnie zwolnią — słyszę.

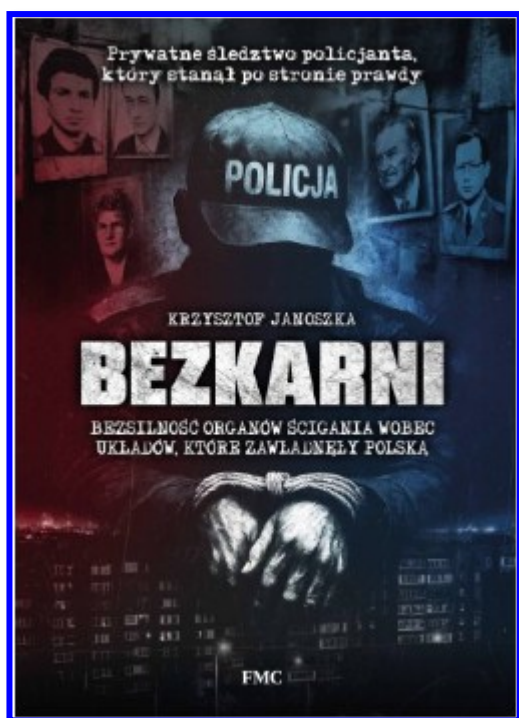
Nie ukrywa, że cała sprawa jest dla niego mocno stresująca. — Chciałbym wszystko wyjaśnić i wrócić do normalnej służby, do swojego wydziału — mówi Janoszka.

W jego obronie stanął związek zawodowy "Policyjna Solidarność". Murem za nim stanęli też bliscy ofiar nierozliczonych spraw, którymi się zajął.

"Przez dekady zmagamy się z murem milczenia i poczuciem bezsilności wobec niemożności osądzenia sprawców śmierci naszych najbliższych. W tym czasie podkomisarz Janoszka był osobą, która nie odwróciła wzroku. Jego praca ujęta w publikacji oraz filmach dokumentalnych pt. »Bezkarni«, nie jest atakiem na policję jako instytucję, lecz rzetelną próbą wskazania przyczyn, które doprowadziły do trwającej do dziś bezkarności morderców" — napisali bliscy ofiar w specjalnym oświadczeniu.

A także: "Prawda o tych zbrodniach nie może być powodem do wstydu dla policji — powodem do wstydu jest karanie za jej poszukiwanie". Pod oświadczeniem nie ma podpisu żony gen. Papy, która od lat nie wypowiada się publicznie.

O swojej sytuacji Janoszka chciał porozmawiać z komendantem wojewódzkim, ale w sekretariacie usłyszał, że nadinsp. Paweł Półtorzycki nie ma czasu i będzie mógł się z nim spotkać dopiero jesienią.



**Tomasz Pajączek**
Dziennikarz Onetu

X f

Wrocławianin z pochodzenia i z wyboru. W Onecie od 2013 roku. Przez lata współpracował z Telewizją Echo24, wcześniej pracował jako reporter Telewizji Dolnośląskiej, przez moment związany także z Radiem Wrocław. Absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Píše przede wszystkim reportaże o budzących wątpliwości sprawach kryminalnych i niesłusznie skazanych. Uwielbia czytać akta i analizować niewyjaśnione zbrodnie sprzed lat. Piętnuje patologię i przemoc w więzieniach, opisując nieprawidłowości i ponurą rzeczywistość zza krat w całej Polsce. Nie stroni też od tematów społecznych, interesuje go zawsze punkt widzenia słabszych, odrzuconych, bezbronných. Prywatnie tata dwóch czworonożnych rudiłców: Henia i Fire. Miłośnik i zawodnik dogfrisbee. Zapalony kibic piłkarskiego Śląska Wrocław i żużlowej Sparty.

Kontakt z autorem: tomasz.pajaczek@redakcjaonet.pl

Dostęp do danych i analiza zawartości smartfonów w sprawach CSAM

Dostęp do danych i analiza zawartości smartfonów w sprawach CSAM - Gazeta Policyjna - Portal polskiej Policji
CSAM to skrót „Child Sexual Abuse Material”, oznaczający materiały seksualne wykorzystywanie dzieci.

Smartfon coraz częściej jest najważniejszym, a niejednokrotnie jedynym źródłem materiału dowodowego w sprawach o seksualne wykorzystywanie dzieci. Nosi się go przy sobie, robi nim zdjęcia, prowadzi rozmowy, loguje do chmury i potwierdza tożsamość – dlatego jego prawidłowe zabezpieczenie i przemyślana analiza decydują dziś o powodzeniu całego postępowania

W poprzednich częściach cyklu omówiliśmy postępowanie patroli interwencyjnych w razie nieoczekiwanego pojawienia się wątku CSAM, zasady zabezpieczania dowodów oraz uzyskiwanie dostępu do danych na nośnikach innych niż urządzenia mobilne. Ten artykuł poświęcamy w całości smartfonom. Tekst kierujemy zarówno do funkcjonariuszy zabezpieczających urządzenia w terenie, jak i do tych, którzy następnie je badają.

Punktem wyjścia jest jedna zasada przewijająca się przez cały artykuł: w przypadku smartfona liczy się czas i świadomość konsekwencji każdej czynności. Wiele danych w telefonie ma charakter ulotny – znika po upływie ustawionego czasu, po restarcie albo po zsynchronizowaniu z siecią. Dlatego każdy ruch funkcjonariusza powinien być wyborem przemyślanym, a nie odruchem. Poniżej układamy te wybory w logiczną kolejność: od zrozumienia stanu urządzenia, przez świadome zabezpieczenie i ewentualną weryfikację treści na miejscu, ocenę profilu sprawcy i zagrożeń antykriminalistycznych (ang. anti-forensics), aż po analizę laboratoryjną i raportowanie.

Stan urządzenia: AFU i BFU

Dwa skróty, które powinien znać każdy, kto styka się z zabezpie-

czaniem telefonów, to AFU i BFU. Opisują one stan urządzenia i przesądzą o tym, ile danych w ogóle da się z niego pozyskać.

BFU (Before First Unlock – „przed pierwszym odblokowaniem”, stan zimny) to telefon włączony, który od momentu uruchomienia systemu ani razu nie został odblokowany prawidłowym hasłem, PIN-em lub wzorem. W tym stanie zdecydowana większość danych użytkownika pozostaje zaszyfrowana, ponieważ klucze szyfrujące nie zostały jeszcze wygenerowane na podstawie hasła. Ekstrakcja w trybie BFU zwraca bardzo ograniczony zbiór informacji – zwykle podstawowe dane systemowe i część metadanych. Treści, które najbardziej interesują śledczych – zdjęcia, wiadomości, zawartość komunikatorów – najczęściej są niedostępne.

AFU (After First Unlock – „po pierwszym odblokowaniu”, stan gorący) to telefon, który po włączeniu został przynajmniej raz odblokowany. Klucze szyfrujące znajdują się wówczas w pamięci urządzenia, a znacząca część danych użytkownika jest odszyfrowana lub możliwa do odszyfrowania. To właśnie w stanie AFU istnieje realna szansa na szeroką ekstrakcję plików i treści aplikacji, a niekiedy także na uzyskanie hasła.

Praktyczny wniosek jest prosty: stan AFU jest cenniejszy dowodowo niż BFU, a każdy restart lub wyłączenie urządzenia powoduje przejście z AFU do BFU. Po ponownym uruchomieniu telefon wraca do najbezpieczniejszego stanu, a część danych może stać się trwale niedostępna. Stąd opisana w poprzedniej części praktyka: co do zasady nie wyłączamy zabezpieczanego telefonu i utrzymujemy go naładowanym. Trzeba przy tym pamiętać o wbudowanych mechanizmach samoczynnego restartu po określonym czasie bezczynności (omówionych wcześniej na przykładzie urządzeń Apple), które same z siebie potrafią przenieść telefon w stan pełnej blokady.

To kolejny argument za niezwłocznym przekazaniem urządzenia do badania.

Zachodnie standardy, w szczególności dokument SWGDE Best Practices for Mobile Device Evidence Collection Preservation Handling and Acquisition (18-F-003-2.0, wersja z 2025 r.), porządkują kolejność akwizycji właśnie według tego kryterium: najpierw ustala się, czy urządzenie jest włączone, następnie czy jest odblokowane i czy znane jest hasło, a dopiero potem dobiera metodę. Świadomy wybór, czy i kiedy zaryzykować przejście w tryb BFU (np. gdy ekstrakcja AFU jest niemożliwa), powinien należeć do specjalisty, a nie wynikać z przypadku czy dostępnych pod ręką narzędzi. Jeżeli telefon jest wyłączony, co do zasady nie należy go uruchamiać na

(Ciąg dalszy na stronie 24)

(Ciąg dalszy ze strony 23)

miejsu tylko po to, żeby „sprawdzić, co jest w środku”; każde odstępstwo powinno wynikać z konkretnej potrzeby procesowej i zostać opisane.

Dobre praktyki SWGDE warto traktować jako sprawdzony punkt odniesienia, pamiętając jednak, że powstały w realiach amerykańskich. W polskim postępowaniu obowiązują nas własne ramy – zastrzymanie rzeczy następuje w trybie art. 217 kpk i jest dokumentowane protokołem, badanie urządzenia to oględziny rzeczy w rozumieniu art. 207 kpk, a wiele czynności wymaga postanowienia prokuratora lub sądu. Część rozwiązań organizacyjnych z dokumentu SWGDE (jak rola nakazu przeszukania w modelu amerykańskim) nie przekłada się wprost na polską praktykę, natomiast zalecenia czysto techniczne – izolacja od sieci, utrzymanie zasilania, ograniczenie ingerencji, dokumentowanie każdej zmiany stanu – pozostają w pełni aktualne także u nas.

Świadome zabezpieczenie danych dostępowych

Najważniejsze zasady zabezpieczenia telefonu omówiliśmy w poprzedniej części cyklu (utrzymanie stanu włączonego, izolacja od sieci za pomocą trybu samolotowego i torby Faradaya, wyjęcie karty SIM, zapewnienie zasilania, racjonalny dobór sprzętu, „higiena kryminalistyczna” przy pakowaniu). Tu podkreślmy element o szczególnym znaczeniu – świadome pozyskanie i precyzyjne zapisanie danych dostępowych.

Ustalenie hasła wprost od użytkownika jest często najszybszą i najpewniejszą drogą do danych – znacznie tańszą i mniej ryzykowną niż późniejsze próby obejścia zabezpieczeń. Przy zabezpieczaniu telefonu należy:

- • poprosić o podanie wszystkich haseł, PIN-ów i wzorów do urządzenia oraz do najważniejszych aplikacji i kont;
- • zapisać hasło na metryczce jednoznacznie – z zachowaniem wielkości liter, wszystkich cyfr i znaków specjalnych (hasła są wrażliwe na wielkość liter);
- • w przypadku hasła graficznego (patternu) narysować schemat siatki, oznaczyć kolejność łączenia punktów numerami oraz zaznaczyć kierunek rysowania – sam rysunek bez kolejności i kierunku bywa bezużyteczny;
- • zweryfikować zapis, prosząc użytkownika o potwierdzenie lub ponowne narysowanie wzoru, jednak przed próbą odblokowania

uwzględnić ryzyko aktywnych mechanizmów zabezpieczających; niektóre urządzenia lub aplikacje mogą być skonfigurowane tak, by automatycznie usunąć dane, zablokować dostęp lub uruchomić inne procedury ochronne już po pierwszej nieudanej próbie uwierzytelnienia; deklarowana współpraca użytkownika nie jest więc wystarczającą gwarancją bezpieczeństwa, a każdą próbę weryfikacji hasła powinna poprzedzać ocena ryzyka utraty danych;

- • fakt dobrowolnego przekazania hasła oraz sposób jego wykorzystania należy każdorazowo odnotować w dokumentacji procesowej właściwej dla danej czynności.

Trzeba liczyć się z tym, że podejrzany może celowo podać błędne dane, aby sprowokować wielokrotne nieudane próby i uruchomić mechanizmy ochronne – od opóźnień czasowych po automatyczne kasowanie zawartości. Dlatego liczbę i przebieg prób uwierzytelnienia należy odnotować, a samo testowanie ograniczyć do niezbędnego minimum.

Metryczka stanowi podstawowy element prawidłowego zabezpieczenia procesowego, ponieważ umożliwia jednoznaczną identyfikację urządzenia na każdym etapie transportu, przechowywania i badań. Powinna zostać sporządzona niezwłocznie po zabezpieczeniu i trwale dołączona do opakowania. Należy w niej umieścić co najmniej: markę i model urządzenia, numer lub numery IMEI, numer seryjny (jeżeli dostępny), sposób zabezpieczenia dostępu (PIN, hasło, wzór graficzny), datę, godzinę i miejsce zabezpieczenia, dane osoby, od której urządzenie zabezpieczono, dane funkcjonariusza wykonującego czynność oraz informacje o stanie urządzenia (włączone, wyłączone, zablokowane, uszkodzone). W przypadku telefonów dodatkowo odnotowuje się obecność kart SIM i kart pamięci, numer abonencki (MSISDN), jeżeli da się go ustalić, operatora sieci oraz godzinę ewentualnego wyłączenia urządzenia. Umieszczenie telefonu w torbie Faradaya nie zwalnia z obowiązku sporządzenia metryczki – powinna zostać przymocowana bezpośrednio do torby, a jeżeli jej konstrukcja na to nie pozwala, dołączona oddzielnie w sposób zapewniający jednoznaczne przyporządkowanie do urządzenia.

Włączenie trybu samolotowego to jedna z podstawowych dobrych praktyk, bo ogranicza ryzyko zdalnej ingerencji w dane. Nie jest to jednak

(Ciąg dalszy na stronie 25)

rozwiązanie uniwersalne i nie powinno być wykonywane automatycznie. Niektóre urządzenia lub aplikacje mogą wykorzystywać zmodyfikowane mechanizmy systemowe, których aktywacja prowadzi do usunięcia danych lub zablokowania dostępu. Dlatego każdą decyzję o interakcji z telefonem powinna poprzedzać ocena sytuacji na miejscu i potencjalnego ryzyka utraty danych.

podkom. Patryk Misiórski

*Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości
Zarząd w Gdańsku
Tomasz Sidor
biegły sądowy z zakresu informatyki śledczej Instytut Antrotech
Bartosz Mataczyński
biegły sądowy z zakresu analizy urządzeń mobilnych Instytut Antrotech*

ANIOŁ I DIABEŁ

dytyramb

Kiedy się na twój widok, demon pożądania
Budzi we mnie, i targa moimi zmysłami,
Dzwonią wtedy na alarm wersy wielu wieszczów,
Którzy o twej naturze częstokroć pisali,
Żeś jest źródłem rozterek, równowagę ducha
Zaburzasz, żeś swarliwa i apodyktyczna,
Że diabeł, gdzie nie może, to tam ciebie pośle,
Że twa metoda rozstań jest nagła, drastyczna,
Gdy miłość w sobie gasisz, na inną wymieniasz;
Że przed lustrem wystajesz rozliczne godziny,
By swą próżność nasycić; żeś jest gadatliwa,
A zdania zmieniasz szybciej od pędu lawiny.
Żeś jest demonem seksu (tu podkreślić muszę,
Iż tylko mizogini to za złe ci mają
I głupcy którzy twierdzą, że grzech sprowadziłaś
Na świat, i zbudowane z niego jest twe ciało).

Lecz gdy przestrogi mistrzów biorą we mnie górę
I rozsądek odgania podszepty szatana,
To pojawia się anioł. A w anielskiej wersji
Twa postać, w nimbie dobra, piękna się wyłania.
Czuła, tkliwa, i krucha, lecz gdy trzeba mocarz.
Domowego ogniska bogini, strażniczka.
Matka dająca ciepło wraz z nim ukojenie,
Dyskretna swoich dzieci, wnuków powierniczka.
Jesteś nitką co serca zranione ceruje,
Książką, którą się czytać pragnie ustawicznie,
Różą, co choć z kolcami, to wabi swą gracją,
Lekiem co na ból duszy działa balsamicznie.

Poeta Heine stwierdził, że u płci kobiecej
Dokładnie nie wiadomo, gdzie się anioł kończy,
A diabeł się zaczyna...

I tak być powinno!

Niech nic tej pary w tobie, nigdy nie rozłączy!
Bo gdy diabeł z aniołem na przemian w Twej duszy
Namiętnością, rozważą żonglują, je mącą...
Sprawiają, że prawdziwą jesteś w każdym calu:
Cudem natury, lawą uczuciami wrzącą.

ANTYFONA DO EWY

Skusiłaś się na jabłko dane przez szatana,
Płaszcz grzechu okrył szczelnie obnażone ciało.
Stwórca od Ciebie nagiej wzroku nie odrywał,
Więc płaszcz go zirytował, i wygnał Cię z raj.

Tak swoim arcydziełem podzielił się z nami,
Choć zapewne żałuje do dziś swego kroku.
Błogosławioną jesteś między mężczyznami,
Królowo westchnień, pragnień, uniesień, uroku...

Serc żonglerko, pogromco, lecz i ich balsamie,
Kapłanko dusz samotnych; kochanko i matko.
Jesteś wszystkim najlepszym; więc jak nie być
wdzięcznym,

Biesowi, że Cię w raju namówił na jabłko.

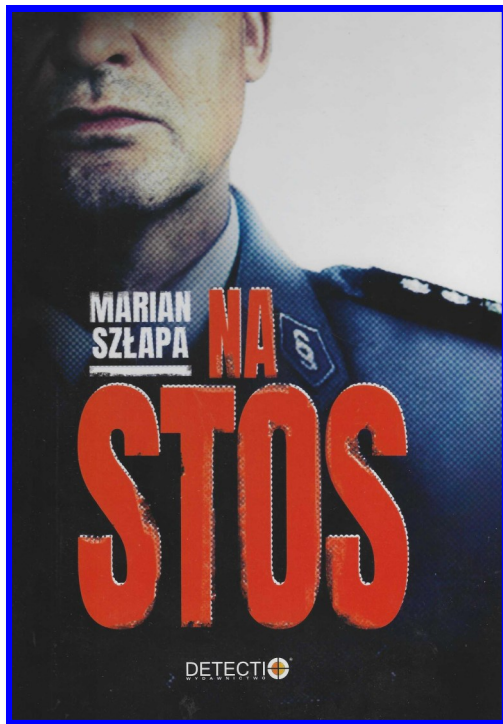
CHCĘ BYĆ PANI..

Chciałbym Pani być natryskiem,
Inaczej zwanym przysnkiem.
Głaskałbym kroplami Panią
I gorącym pieścił biczem.
Śpiewał Pani bym do ucha
Rytmicznym wody poszumem,
Że od kiedy Cię poznałem,
Żyć bez Ciebie już nie umiem.

Chciałbym Pani być ręcznikiem,
I z mokrego Twego ciała,
Rozgrzanego po kąpieli,
Każdą kroplę bym pochłaniał.
Milimetr po milimetrze
Cię smakował i otulał,
Delikatnie i niespiesznie
Do stóp Twoich bym się zsuwał,

Chciałbym zostać Pani szklanką,
Niechby nawet była pusta,
Byleby mnie dotykała
Twe nabrzmiałe miodem usta...
Choć to nie najlepszy pomysł,
Bo wyczuwam, Moja Miła
Że pospiesznie byś mnie - szklankę -
Na podłogę upuściła.

Janusz Maciej Jastrzębski



Kłamstwo trzecie.

Emeryci i renciści oraz członkowie ich rodzin mają otwartą drogę sądową w celu dochodzenia swoich praw.

Nie tylko wniesienie indywidualnego odwołania się od decyzji organu emerytalnego, ale także próba dochodzenia swoich racji na podstawie zapisu art. 8a ustawy z dnia 18 lutego 1994 roku o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy (...), nie są skuteczne na poziomie krajowej drogi prawnej. Warto przypomnieć, a właściwie omówić, skąd wziął się zapis art. 8a i jak w praktyce jest on realizowany. Oczywiście informacja ta ma znaczenie przede wszystkim dla czytelnika, który nie ma bezpośredniego kontaktu z tymi procedurami. Wątek ten opiszę stosując oczywiście uproszczenia i tak jak poprzednio nie wejdę w dyskurs natury prawnej. Wspomniany artykuł został dodany do przepisów ustawy represyjnej jako autopoprawka projektodawcy. Stanowił, że „minister właściwy do spraw wewnętrznych, w drodze decyzji, w szczególności uzasadnionych przypadkach, może wyłączyć stosowanie niektórych przepisów ustawy w stosunku do osób pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa, ze względu na: krótkotrwałą służbę przed dniem 31 lipca 1990 r. oraz rzetelne wykonywanie zadań i obowiązków po dniu 12 września 1989 r. w szczególności narażeniem zdrowia i życia, może zastosować abolicję przepisów ustawy represyjnej”. Biorąc pod uwagę, że odrzucona została poprawka zobowiązująca MSWiA do wydania osob-

nego rozporządzenia regulującego postępowanie w tej kwestii, obiektywne działanie organu, który w drodze administracyjnej miałby decydować w najistotniejszej dla przetrwania ekonomicznego wnioskodawcy sprawie, nie tylko u mnie budziło duże wątpliwości. Przede wszystkim dlatego, że zapis zawierał niedookreślone pojęcia takie jak: „uzasadnione przypadki”, „krótkotrwała służba”, „rzetelne wykonywanie zadań i obowiązków”. Wnioski nasuwały się same. Należało brać pod uwagę, że art. 8a to jedynie „pudrowanie nieludzkiego prawa” tak, aby w odbiorze społecznym, ukazać ustawodawcę jako „ludzkiego pana”. Do czasu pisania tego rozdziału nie uzyskałem informacji, aby MSWiA wydało jakąkolwiek pozytywną decyzję w tych sprawach.

Nie chce już wspominać o tym, że dumę i honor należało odłożyć na bok. O wysłużoną zgodę z prawem emeryturę trzeba było prosić projektodawcę legislacyjnego bezprawia. Nie jestem dumny z tego, że zdecydowałem się skorzystać z tej drogi. Wychodziłem i wychodzę jednak z założenia, że aby się uratować trzeba wykorzystać wszystkie narzędzia i możliwości. A może zadecydowało także irracjonalne w aktualnej rzeczywistości, ale utrwalone przez lata, zaufanie do instytucji państwa i przekonanie, że pomimo wszystko, MSWiA podeszł do rozstrzygnięć rzetelnie z zachowaniem obiektywizmu. Stało się jednak dokładnie tak, jak przewidywaliśmy. MSWiA zastosowało „systemową pogardę” dla represjonowanych, ale co smutniejsze, całkowity brak szacunku do obowiązującego prawa. W styczniu 2017 roku mój Pełnomocnik prawny przekazał do MSWiA Wniosek w trybie art. 8a.14. W dniu 8 lutego 2017 roku adwokat otrzymał Zawiadomienie, że ze względu na skomplikowany charakter sprawy wniosek zostanie rozpatrzony w terminie do dnia 1 czerwca 2017 roku. Do dnia pierwszego czerwca sprawa nie została załatwiona, a organ nie zawiadomił mnie o przyczynach niezakończania sprawy w terminie. W związku z powyższym wezwałem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji do usunięcia naruszenia prawa. Twierdziłem, że cyt. (...) organ pozostaje w bezczynności, ponieważ nie podejmuje żadnych czynności w sprawie, nie podejmując także rozstrzygnięcia. Strona nie została poinformowana czy jakkolwiek materiał dowodowy został zgromadzony w sprawie (...).

W lipcu 2017 roku organ prowadzący postępowanie przesłał pismo, z którego wynikało, że

(Ciąg dalszy na stronie 27)

(Ciąg dalszy ze strony 26)

nieprawdziwe jest twierdzenie o jego bezczynności. MSWiA twierdziło, że cyt. [...] powyższe wynika z konieczności dokonania wszechstronnego i wnikliwego zbadania przedmiotowej sprawy, co wymaga podjęcia szeregu czynności wyjaśniających [...]. Na dowód swoich racji prowadzący postępowanie przesłał dokument, z którego wynikało, że w dniu 7 lipca 2017 roku (czyli sześć miesięcy po wniesieniu sprawy) zwrócił się do Dyrektora Zakładu Emerytalno-Rentowego MSW o przekazanie informacji, czy cyt. [...] wyżej wymieniony ma ustalone przez Dyrektora Zakładu Emerytalno-Rentowego prawo do emerytury, renty lub renty rodzinnej[...]. Wykonującemu czynności w tej sprawie o inicjałach MP, a także podpisującemu się Dyrektorowi Biura Kadr, Szkolenia i Organizacji MSWiA dedukuję fragment znanego przed laty serialu „Alternatywy 4”. Rekomenduję obejrzenie fragmentu „Cichocki u Prezesa” (dla ułatwienia podaję link do łącza: [https:// www.youtube.com/watch?v=Ndt4xhklIPE](https://www.youtube.com/watch?v=Ndt4xhklIPE)). Widzę tutaj ogromne podobieństwo okoliczności i sposobu myślenia. Ale wróćmy do „poważnego postępowania”, prowadzonego przez nader szacowną i poważną instytucję. Dnia 2 sierpnia 2017 roku złożyłem skargę na bezczynność Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Warszawie. Wnosiłem o zobowiązanie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji do rozpatrzenia wniosku złożonego w trybie art. 8a. Ponadto o zasądzenie od organu na rzecz skarżącego sumy pieniężnej w wysokości 42180 złotych (dziesięciokrotności przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce narodowej). W dniu 31 stycznia 2018 roku Wojewódzki Sąd Administracyjny po rozpoznaniu sprawy wydał wyrok w którym:

1. Zobowiązuje Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji do rozpatrzenia wniosku w terminie miesiąca od daty doręczenia prawomocnego wyroku wraz z aktami sprawy.
2. Stwierdza, że bezczynność organu miała miejsce z rażącym naruszeniem prawa.
3. Wymierza Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Administracji grzywnę w wysokości 500 złotych.
4. Przyznaje stronie, od Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji sumę pieniężną w wysokości 1000 złotych.
5. Zasądza od Ministra Spraw We-

wewnętrznych i Administracji na rzecz strony, kwotę 497 złotych tytułem zwrotu kosztów zastępstwa procesowego.

W obszernym uzasadnieniu Sąd stwierdził m.in. cyt. (...) nie chodzi przy tym o samo rażące naruszenie art. 35par.3 k.p.a. który wyznacza terminy prowadzenia postępowania administracyjnego czy przepisu art. 12 k.p.a. statuującego zasadę szybkości postępowania, które to uchybienia są oczywiste, ale przede wszystkim o rażące naruszenie art. 8 k.p.a. Zdaniem Sądu, w sprawie doszło do rażącego naruszenia zasady pogłębiania zaufania do organu władzy publicznej (...) grzywna, o której mowa ma charakter dyscyplinująco-represyjny (...) przyznając od organu na rzecz skarżącego sumy pieniężnej ma przede wszystkim na celu danie stronie swoistego zadośćuczynienia za ignorowanie jego uzasadnionego interesu w terminowym załatwieniu sprawy. Ustalając wysokość tej kwoty (1000 zł.) Sąd wziął pod uwagę znaczny okres oczekiwania na decyzję przez skarżącego, a także okoliczność, że Marianowi Szłapa zostało już znacznie obniżone świadczenie emerytalne, co stawia go niewątpliwie w trudnej sytuacji bytowej. Organ natomiast nie wydał jeszcze decyzji, która ma istotny wpływ na ustalenie wysokości tego świadczenia, bowiem może ona wyłączyć stosowanie wobec skarżącego art. 15c, art. 22a i art. 24a ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym (...). W dniu 27 marca 2018 roku, Sąd Administracyjny doręczył mi odpis skargi kasacyjnej. Jakieś drobne dwa latka i będzie wiadomo, co Sąd postanowi. Pomijając sarkazm, sposób prowadzenia mojej sprawy przez organ, czyli Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji pokazuje najdobitniej, jaka jest taktyka procesowa. Maksymalne opóźnienie wydania Decyzji a następnie wykorzystanie wszystkich możliwości proceduralnych. Do chwili obecnej nie otrzymałem, w co nie wątpię - negatywnej Decyzji MSWiA. W przypadku jej zaskarżenia „droga procesowa” będzie iden-tyczna. Przy założeniu, że Sąd rozpatrujący przyszłą sprawę nie ma jakiegokolwiek narzędziowni definiującej główne terminy artykułu 8a, wyrok jest przewidywalny.

Iden-tyczna refleksja dotyczy mojego odwołania od decyzji Dyrektor Zakładu Emerytalno-Rentowego MSW do VIII Wydziału Ubezpieczeń Społecznych Sądu Okręgowego w Warszawie. Odwołanie dotyczyło oczywiście Decyzji o ponownym ustaleniu wysokości emerytury policyjnej i policyjnej renty inwalidzkiej. Nie wchodząc w materię po-

(Ciąg dalszy na stronie 28)

(Ciąg dalszy ze strony 27)

stępowania, w dniu 17 kwietnia 2018 roku Wydział Ubezpieczeń Społecznych Sądu Okręgowego zawiesił moje postępowanie w związku z wystąpieniem z pytaniem prawnym do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie o sygn. akt 326/18. W dniu 6 września Sąd Apelacyjny, po złożeniu przeze mnie skargi na Postanowienie Sądu Okręgowego, podtrzymał decyzję o zawieszeniu postępowania. Do tej tylko jeden raz w treści moich wspomnień odniosłem się ad personam. Tutaj uczynię kolejny wyjątek. Zwracam się do Sędziego, który zadał pytanie prawne Trybunałowi Konstytucyjnemu w sprawie o sygn. akt 326/18 a także do Sędziego zawieszającego moją sprawę o sygn. akt 466/18.

Panowie Sędziowie. Od trzech lat niektórzy przedstawiciele „Temidy” i część społeczeństwa polskiego, walczą o niezależność wymiaru sprawiedliwości. Trójjednostkowy organ państwa, który w demokratycznym państwie prawa jest niezbędny do utrzymania systemu prawnopolitycznego, gwarantującego równość wszystkim Polakom. Dotyczy to także równego traktowania byłych policjantów i funkcjonariuszy służb przez wymiar sprawiedliwości. Ludzi, którzy po 1989 roku, nieraz przez ćwierć wieku stali na straży bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego naszej Ojczyzny. W moim przypadku był to okres pomiędzy 1989 i 2008 rokiem, czyli dwadzieścia lat. Dzieli nas bardzo wiele, każdy z nas realizował rolę społeczną, która przypadała mu w udziale. Ale jest coś, co nas łączy. Ślubując Rzeczpospolitą Polskę przyrzekaliśmy służyć wiernie naszemu krajowi i stać na straży prawa. W uzasadnieniu Wyroku Trybunału Konstytucyjnego do poprzedniej ustawy represyjnej z 2009 roku dowiedziałem się, że cyt. [...] istotę reżimu komunistycznego wyznaczała taka cecha jak [...] brak, w razie konfliktu z reżimem, środków prawnych dochodzenia swoich praw i wolności osobistych [...]. Oczywiście nie ma tutaj prostej analogii. W dniu 16 grudnia 2016 roku państwo polskie inicjatywą rządzących uchwaliło nieludzką ustawę. Ustawa ta, bez jakiegokolwiek wyroku sądowego, zabrała większą część emerytur i rent wysłużonych z narażeniem życia i zdrowia po 1989 roku. Ślubując Polsce, przysięgaliście państwo, że między innymi będziecie stać na straży prawa, obowiązki sędziego wypełniać sumiennie, sprawiedliwość wymierzać zgodnie z przepisami prawa, bezstronnie według swego sumienia, a w postępowaniu kierować się zasadami godności i uczciwości. Mamy do czynienia z sytuacją, w której kilkadziesiąt tysięcy byłych funkcjonariuszy i żołnierzy

czekało z nadzieją na rozstrzygnięcie sądowe spraw w przedmiocie ponownego ustalenia wysokości emerytur i rent „mundurowych”. To oczekiwanie nie jest podyktowane jedynie chęcią przekonania o swojej racji, ale zdeterminowane w dużej części tej grupy, walką o przetrwanie ekonomiczne, a tym samym biologiczne tych osób oraz ich rodzin. Pisząc to oświadczenie, w żadnym wypadku nie zamierzam rozstrzygać o prawdzie. Nie jestem sędzią, ale nie mam żadnej wątpliwości, że złamane zostały wszystkie standardy prawa krajowego i wspólnotowego. W szczególności zaś Konstytucja RP, której przysięgaliśmy strzec i bronić. Zawieszając postępowania sądowe, musieliście państwo wiedzieć, że przekazujecie los ludzi, którzy stali pomiędzy Wami a złem, organowi, co do którego istnieje wątpliwość czy w istniejącym otoczeniu normatywnym realizuje swoje funkcje ustrojowe. Mielicie państwo możliwość bezpośredniego stosowania ustawy zasadniczej wyrażonej w art. 8 ust. 2 Konstytucji oraz w art. 178 o podległości sędziego nie wyłącznie ustawom, ale przede wszystkim Konstytucji. Wiem, że to nie wy uchwaliliście nieludzkie prawo, ale to Wy pozostaliście obojętni na krzyk rozpacz całego pokolenia policjantów, żołnierzy i funkcjonariuszy. Jesteście więc współuczestnikami procesu społecznej dyskryminacji, ale, co gorsza, pogardy dla Ustawy najważniejszej, czyli Konstytucji. W czasach, w których rządzące elity uważają, że prawo nie jest istotne, a liczy się jedynie „sprawiedliwość”, byliście jedną z ostatnich instytucji, które dawały nam nadzieję na sprawiedliwe i szybkie rozpatrzenie naszych spraw. Sędzia zgłaszający pytanie prawne do Trybunału Konstytucyjnego świetnie zdiagnozował sytuację procesową. Zabrakło mu jednak, w mojej ocenie, determinacji i odwagi, aby w miejscach, gdzie użyty został znak zapytania, postawić kropkę i inaczej zatytułować dokument. Nie mam wątpliwości, że na rozstrzygnięcie pytania prawnego przez Trybunał Konstytucyjny będziemy czekali bardzo długo. Analizując okoliczności uchwalenia ustawy z dnia 16 grudnia 2016 roku oraz inne zdarzenia prawne, które miały miejsce w międzyczasie, nie mam wątpliwości, jakie będzie ostateczne stanowisko i rozstrzygnięcie tego organu. Bo tak naprawdę nie chodzi o sprawiedliwość, tylko o czas. Czas, który jest potrzebny inicjatorom tego projektu, aby jego adresaci nie doczekali sprawiedliwości, także przed instytucjami prawa wspólnotowego. Jestem jednym z tysięcy skrzywdzonych ustawą represyjną. Zwykłym szarym obywatelem i emerytowanym

(Ciąg dalszy na stronie 29)

(Ciąg dalszy ze strony 28)

policjantem. Chcę państwa zapytać, po co Wam niezależność sędziowska, jeżeli nie potraficie zrobić z niej narzędzia prawa i prawdy, służącego obywatelom, a nie rządzącym. Wielu policjantów i żołnierzy dotkniętych represjami państwa polskiego stało przed budynkami sądów i wymiaru sprawiedliwości w czasie społecznych protestów, mających na celu obronę trzeciej władzy. Uważam, że nie ma znaczenia, jaki model sądownictwa w naszym kraju się utrwali. Zwykli szarzy obywatele w starciu z bezprawiem legislacyjnym państwa i systemu, zawsze będą stać na przegranej pozycji. Podważa to moje zaufanie do Państwa Polskiego, a także wymiaru sprawiedliwości, mimo tego, że całe swoje dorosłe życie poświęciłem na ich ochronę

Państwu i sobie dla przypomnienia przytoczę kilka artykułów ustawy zasadniczej. Po co to robię? Po to, aby się upewnić, że stoję po słusznej stronie.

Art. 32. 1. Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne.

2. Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub (Art. 67. 1. Obywatel ma prawo do zabezpieczenia społecznego w razie niezdolności do pracy ze względu na chorobę lub inwalidztwo oraz po osiągnięciu wieku emerytalnego. Zakres i formy zabezpieczenia społecznego określa ustawa.

Art. 31.1. Wolność człowieka podlega ochronie prawnej.

Każdy jest obowiązany szanować wolności i prawa innych. Nikogo nie wolno zmuszać do czynienia tego, czego prawo mu nie nakazuje.

Ograniczenia w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokracji państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób. Ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności i praw.

I jeszcze jedna refleksja, odbiegająca od ostatniego wątku, ale niezbędna do spięcia logiczną klamrą całego drugiego rozdziału. W każdym czasie politycznym, znajdują się fanatycy, mordercy czy też przestępcy. W każdej grupie społecznej czy zawodowej znajdują się ludzie będący zwyrodniałcami. Sprawcami zabójstwa księdza Jerzego Popiełuszki¹⁵ byli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Sprawcami mogą być jedynie konkretne osoby, a nie instytucja. Oczywiście mogą zaistnieć

systemowe patologie, zwielokrotniające możliwość zaistnienia takich zdarzeń. Sprawcy zbrodni zostali zatrzymani przez Służbę Bezpieczeństwa. To są fakty. Cała reszta to pisanie historii opartej o domysły, hipotezy i racje pozamerytoryczne. Najczęściej poddane wzorcowi ideologicznemu. W pierwszej części moich wspomnień napisałem, że gardzę sprawcami tego czynu i innych zbrodni i przestępstw. W Śledztwie w sprawie zabójstwa Grzegorza Przemyka¹⁶ nie było niestety nagrania z kamery znajdującej się w taserze. Tak wtedy, jak i dzisiaj istnieje bardzo silna więź ludzi w mundurach. Bardzo rzadko, nawet w sytuacjach skrajnych, policjanci decydują się zeznawać na policjantów. Tak było wtedy i tak jest dzisiaj. Sytuacja z 2016 roku w sprawie zabójstwa Igora Stachowiaka pokazała najlepiej, że ci, którzy mają prawomysłne buzie (w odróżnieniu od tych, którzy mają zdradzieckie mordy) przez rok ukrywali fakty i mataczyli dowodami. Dlaczego? Bo nic tak naprawdę się nie zmienia. Mechanizmy działania takich instytucji jak Policja czy Służby Specjalne były, są i będą, jeżeli nie identyczne, to bardzo podobne. Dokładnie tak samo jak to, co dzieje się wewnątrz tych instytucji, a jest niedostępne dla „obcych”.

Paradoksalnie jednym z winnych stworzenia „dychotomicznego obrazu” funkcjonariusza byłej Służby Bezpieczeństwa i samej instytucji z końca lat osiemdziesiątych, był Władysław Pasikowski¹⁸. Dla wielu pokoleń Polaków, ale także polityków, którzy tamten czas pamiętają z perspektywy dziecka lub nie pamiętają go zupełnie, Franz Maurer i Olo Żwirski wyznaczają rzeczywistość tamtego okresu. Film „Psy” jest fikcją filmową i warto o tym pamiętać. Tamta rzeczywistość tak jak i dzisiejsza nie była czarno-biała. Przeważały w niej odcienie szarości.

Warto mieć także świadomość, że całego okresu PRL-u nie należy oceniać jako jednej całości. Był to czas bardzo zróżnicowany społecznie i politycznie. Ogromne znaczenie, tak jak i dzisiaj, odgrywała polityka światowych antagonistów. Dzisiejsza Rosja nie zmieniła swego geopolitowania. Leży dokładnie w tym samym miejscu, co Związek Radziecki. Zmieniły się jednak uwarunkowania polityczne i jeszcze żyjący bohaterowie, uwolnili Polskę od zależności i uczynili ją wolną. Myślę, że byli to ludzie z jednej i drugiej strony tamtej sceny politycznej. Ci, którzy oddawali część władzy, doskonale rozumieli, że nawet gdyby chcieli, nie zachowują jej. Ci, którzy w imieniu tej nowej Polski, tej która powstawała na gruzach tamtej, przejmowali

(Ciąg dalszy na stronie 30)

(Ciąg dalszy ze strony 29)

ją wiedzieli, że bez zgody i kompromisu z tymi pierwszymi, nie zrealizują zamierzonych celów. To ostatnie zdanie jest bardzo skomplikowane i nie do końca odpowiada kanonom i standardom języka polskiego. Ale przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, był także skomplikowany i nie dający się obiektywnie ocenić z perspektywy 2019 roku. Myślę, że nie warto nawet w dobrej wierze, tworzyć uniwersalnego wzorca, którym mierzy się dobro i zło, podłość i wspaniałość ludzkich czynów i charakterów. W tym popiele nie odnajdziemy diamentów, co najwyżej nadpalone ludzkie marzenia i szarą rzeczywistość tamtego czasu. Pięknego a zarazem odległego i nie zawsze zrozumiałego dla dzisiejszych pokoleń. W spalonych marzeniach i planach odnajdujemy także swoje losy. My policjanci, funkcjonariusze Urzędu Ochrony Państwa, Wojskowych Służb Informacyjnych, Straży Granicznej i innych służb. Niektórzy z nas byli funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa, jeszcze inni zostali za takich uznani, co zniszczyło ich i ich najbliższych.

Byłem starszym szeregowym, a następnie kapralem w Służbie Bezpieczeństwa. Czy jestem z tego tytułu dumny? Nie, nie jestem. Ale nie potrafię już tego zmienić. Mogłbym zarzucić sobie i swoim rodzicom, że wychowali mnie na konformistę. Ale wtedy musiałbym zarzucić swojemu państwu, że mnie zindoktrynowało. Nie uczynię tego. Kocham Polskę i gdyby dzisiaj poprosiła mnie o ońarę największą, oddałbym ochoczo swoje życie.

Byłem sierżantem, starszym sierżantem, sierżantem sztabowym, aspirantem, starszym aspirantem, podkomisarzem, komisarzem i nadkomisarzem Policji. Czy jestem z tego dumny. Tak, jestem. Pomimo, że zostałem strawiony i wypłuty przez system - uważam, że to była dobra droga. Kiedy słyszę hymn, stoję w postawie zasadniczej, nawet wtedy, gdy dźwięk wydobywa się z odbiornika lub telewizora.

Dzisiaj z perspektywy lat, które upłynęły od tamtego czasu wiem, że wielu ludzi zostało skrzywdzonych przez tamten system polityczny. Wiem także, że wiele osób zostało skrzywdzonych przez system panujący obecnie. Musimy przestać. Polacy muszą przestać się krzywdzić. Nowe pokolenia są zobowiązane do tego, aby nie zapominając o przeszłości, patrzeć w przyszłość i zbudować Polskę, o której przecież wszyscy marzymy. Wiem, że niewiele to znaczy, ale to jedyna okazja, aby zwykły szary człowiek, który w pewnym momencie swojego życia znalazł się tam, gdzie nigdy nie po-

winien się znaleźć, mógł po-wiedzieć a właściwie napisać - przepraszam. Przepraszam za historię i za ludzi, którzy czasem nie są godni miejsca, które zajmują wr społeczeństwie. Myślę, że po 1989 roku dobrze służyłem Rzeczypospolitej Polskiej. Mam pewność, że zrobiłem wszystko, aby być godnym munduru polskiego Policjanta. W ostatnim zdaniu tego rozdziału zwrócę się do posłów, którzy w grudniowy noc 2016 roku z okrzykami „precz z komuną” i oklaskami, przegłosowali haniebną ustawę. Mam nadzieję, że zrobiliście to państwo bezwiednie, nie znając szczegółów projektu ustawy „eutanazyjnej”. Wierzę, że kiedyś zrozumiecie moje słowa. Bardzo często poszukując źródeł swojej ideologicznej wrażliwości, nawiązujecie państwo do okresu II Rzeczypospolitej. Jeżeli pochylił się nad lekturą „Na Stos”, proszę was bardzo, przeczytajcie, chociażby pobieżnie ustawę z dnia 11 grudnia 1923 roku o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych „ze szczególnym uwzględnieniem treści art. 81. Pozwolę sobie zacytować fragment jego zapisu:

[...] Funkcjonariuszom, którzy przed wstąpieniem do służby państwowej polskiej, oraz zawodowym wojskowym, którzy przed wstąpieniem do wojska polskiego, pozostawiali na służbie jednego z byłych państw zaborczych, jako też w służbie byłego Wydziału Krajowego Galicyjskiego, lub też, którzy byli nauczycielami publicznych szkół ludowych, lub wydziałowych i przechodzą w stan spoczynku ze służby państwowej polskiej, albo ze służby w wojsku polskim - wlicza się do wysługi emerytalnej, pełną ilość lat służby w byłym państwie zaborczym, podlegającą zaliczeniu według ustaw emerytalnych odnośnego państwa zaborcze - go [•••]

No i na koniec jeszcze jedno przemyślenie. W okresie karnawału w 2017 roku, w jednym z lokali rozrywkowych w moim mieście, bawili się „dawni zorganizowani”. Większość z nich „zapuszkowdaliśmy” na wiele lat. Około północy na suto zakrapianej imprezie zaczęto wykrzykiwać nazwiska byłych funkcjonariuszy „Pezetki”, w tym i moje. Po każdym nazwisku słychać było zwierzęcy ryk - „skurwiony”. Fetowano w ten sposób odebranie emerytur zniechędzonym policjantom z dawnego Biura do Walki z Przystępczością Zorganizowaną. Tamta grupa mężczyzn i kobiet bez wątpienia akceptowała wprowadzenie w życie ustawy represyjnej. Czy na pewno o to właśnie wam chodziło?

(Ciąg dalszy na stronie 31)

Sygn. akt II SAB/Wa 425/17

ODPIS



WYROK

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia 31 stycznia 2018 r.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie
w składzie następującym:

26. LUT. 2018

Przewodniczący Sędzia WSA

Sędziowie WSA

po rozpoznaniu w trybie uproszczonym w dniu 31 stycznia 2018 r.
sprawy ze skargi Mariana Szłapy
na bezczynność Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
w przedmiocie rozpoznania wniosku z dnia 27 stycznia 2017 r.

1. zobowiązuje Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji do rozpatrzenia wniosku Mariana Szłapy z dnia 27 stycznia 2017 r., w terminie miesiąca od daty doręczenia prawomocnego wyroku wraz z aktami sprawy;
2. stwierdza, że bezczynność organu miała miejsce z rażącym naruszeniem prawa;
3. wymierza Ministrowi Spraw Wewnętrznych i Administracji grzywnę w wysokości 500 (słownie: pięćset) złotych;
4. przyznaje Marianowi Szłapie od Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji sumę pieniężną w wysokości 1000 (słownie: tysiąc złotych);
5. zasądza od Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji na rzecz Mariana Szłapy kwotę 497 (słownie: czterysta dziewięćdziesiąt siedem) złotych, tytułem zwrotu kosztów zastępstwa procesowego.



Na oryginale właściwe podpisy
Za przewodniczącą

starszy specjalista

Rozdział III

Epilog

Najkrótszy treściowo, a zarazem najtragiczniejszy Rozdział „Na Stos”. Te nazwiska i imiona, to nie wirtualne postacie, ale do niedawna żywi ludzie. Policjanci, żołnierze, członkowie ich rodzin, ofiary represji państwa. Każdy wiersz tego rozdziału, to akt oskarżenia, przeciwko tym wszystkim, którzy zainspirowali legislacyjne bezprawie, akceptowali i głosowali za jego uchwaleniem. Nawoływali do represji, przygotowywali propagandowo wprowadzenie ustaw „eutanazyjnych” z 2009 a następnie „ostatecznego rozwiązania” w 2016 roku.

Cześć i pamięć!

1. Adam J. mjr Warszawa MSW
2. Andrzej K. kpt. Policja Jelenia Góra
3. Andrzej S. płk MO Nowy Sącz
4. Antoni W. kpr. Raba Wyżna Nowy Targ Komisariat MO w Rabce Zdrój
5. Grażyna L. KWP Katowice Wydział Łączności
6. Halina M.T. sierż. sztab. Wydział Łączności KWP Kraków
7. Helena C. wdowa po funkcjonariuszu Warszawa
8. Helena Z. wdowa po funkcjonariuszu MO Lublin
9. Henryk T. por. Gorzów Wlkp. KWMO Wydz. Zabezpieczenia Operacyjnego Sekcja „W”
10. Hieronim Sz. st. sierż. sztab. Kontroler w Granicznej Placówce SG w Koło-brzegu
11. Irena S. wdowa po funkcjonariuszu Służby Więziennej Szczecinek
12. Jan B. ppłk Policji KWMO we Wrocławiu
13. Jan K. Zgierz
14. Jan R. chor. sztab. WOP SG Słubice Kontroler ruchu granicznego w GPK WOPSG w Kunowicach
15. Janina J. Opole
16. Janina Ł. wdowa po policjancie Rzeszów
17. Janusz K. Warszawa Wydz. III KSP
18. Jerzy B. asp. sztab. Policja Wydział Łączności KWP Kraków
19. Jerzy B. gen. bryg. KWP Wrocław
20. Jerzy P. mjr - Wydz. Kadr KWMO w Nowym Sączu
21. Józef K. st. chor. Graniczna Placówka Kontrolna SG w Kuźnicy Białostockiej
22. Katarzyna K. wdowa po funkcjonariuszu Białystok
23. Kazimierz H. płk Szczecin
24. Kazimierz M. Policja Rzeszów KWMO Rzeszów Wydz. T
25. kpt. Ryszard Franciszek W. UOP Bydgoszcz
26. kpt. Zygmunt Henryk F. Szczecin WTO
27. Krystyna Cz. MSW Warszawa Dep. Techniki MSW
28. Krystyna J. Łomna gm. Czosnów CBS
29. Krzysztof K. st. chor. sztab. Warszawa kierowca-mechanik ABW
30. Krzysztof R. kpt. Szczecin WOP SG
31. Leszek G. płk Warszawa Z-ca Szefa wywiadu MSW
32. Leszek M. Policja Szydłowiec
33. Marek M KPP Rypin
34. Maria S. KPP Płock Wydz. Łączności
35. Marian J. płk Warszawa Dep. Społeczno-Administracyjnego MSW
36. Marianna K. wdowa po funkcjonariuszu Wąbrzeźno
37. Mirosław K. kpt. Sieradz WUSW Koszalin
38. Ryszard S. mjr Paszporty, KWP Gorzów Wlkp_
39. Sławomir P. SG st. sierż. sztab. Racibórz
40. Sławomir W. mł. insp. Gryfice Z-ca K-ta Powiatowego Policji w Gryficach
41. Stanisław F. podinsp. Policji Radom
42. Stanisław S. mjr Sosnowiec WUSW Katowice SB
43. Stefan F. Wrocław Klub Sportowy Gwardia we Wrocławiu
44. Tadeusz G. Wydz. Dochodzeniowo-Śledczego KWMO w Nowym Sączu
45. Tadeusz G. CSP Legionowo podinsp. Serock
46. Wiesław O. SG mjr Gdańsk
47. Wilhelm G. mjr Kierownik Komisariatu Kolejowego MO w Nowym Sączu
48. Władysław F. ppłk Policja Kołobrzeg Z-ca Szefa ds. SB
49. Wojciech U. insp. Policja Warszawa Biuro Informatyki KGP
50. Zbigniew Cz. podkom. Szczecin Wydział Kryminalny V KRP Szczecin-Dąbie_
51. Zbigniew J. ppor. Wysokie woj. lubelskie WUSW Tarnów
52. Zdzisław C. SG płk Warszawa KG SG kadrowiec

**Imiona, pierwsze litery nazwisk, przydziały służbowe, zostały uzyskane
od pani Grażyny Piotrowicz,
prowadzącej „Białą Księgę”
w Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP**



Stefan Burnacki był policjantem z powołania. Przed rozpoczęciem służby pracował jako magazynier, a do pracy, wtedy jeszcze w milicji, zgłosił się po odbyciu zasadniczej służby wojskowej. Najpierw był funkcjonariuszem prewencji, a później dzielnicowym. Gdy wykazał się biegłością i kreatywnością przy wykryciu kilku sprawców poważniejszych przestępstw w jego dzielnicy, komendant powiatowy uznał, że jego iskra boża powinna realizować się w Wydziale Kryminalnym. I od tego czasu Stefan Burnacki znalazł się w swoim żywiole.

Nie skończył szkoły oficerskiej, toteż odszedł na emeryturę w stopniu aspiranta sztabowego, ale dla niego stopnie nie miały znaczenia. Ważna była tylko praca, co najbardziej odbijało się na jego małżeństwie, dopóki pani Bumacka nie pogodziła się z losem i przyzwyczaiła się, że w domu jest zazwyczaj sama, bo mąż w dzień i w nocy ugańia się za rzezimieszkami. Nie mieli dzieci i ich brakiem tłumaczyła sobie ucieczkę męża w pracę. Po jakimś czasie dojrzała do tego by być ze Stefana dumna. Miała absolutną pewność, że jest jej wierny, bo jedyną jego kochanką jest jego praca. Wśród innych funkcjonariuszy miał opinię lekko zdziwaczałego. Nie pił, nie palił, wszystkich kolegów szanował, ale nie wchodził w bliskie przyjaźnie. Miał o wszystkim swoje zdanie, którego nigdy nie krył.

Po cichu żartowali z niego, ale zdecydowana większość z nich traktowała go z szacunkiem, doceniając jego wyniki i doskonałe rozpoznanie

wśród mieszkańców miasta, a nawet powiatu. Gdy któryś z policjantów miał problemy z prowadzoną sprawą, zawsze mógł pójść do Stefana z prośbą o pomoc i nigdy nie spotkał się z odmową.

Przy biurku można było go zastać rzadko. Najlepiej czuł się w terenie. Jego sukcesy operacyjne brały się w dużej mierze stąd, że miał wielki dar nawiązywania kontaktów z ludźmi, nawet z tymi, z którymi spotkał się po raz pierwszy. Po kilku minutach otwierali się przed nim i opowiadali o sprawach, o które nawet nie pytał. Słuchał cierpliwie, a jego mózg zapisywał wszystko w swojej pamięci na zapasowym dysku, zawsze zdolny w razie potrzeby do otworzenia konkretnego pliku. Jego swoista oryginalność i wyrazistość także przyczyniały się do jego dużej popularności. Znany był nie tylko w mieście, ale i w całym powiecie. Opowiadali o nim ci, którzy dojeżdżali ze wsi do miasta do pracy i do szkół. Był bohaterem wielu anegdot, w większości kpiarskich, ale rzadko z jadem.

Poza tym znany był w powiecie, m.in. w Obuchowie, także z tego, że przyjeżdżał do tych miejscowości, gdy zdarzały się tam poważniejsze przestępstwa, jak większe kradzieże, rozboje. Szczególnie dużo czasu poświęcał pracy z młodzieżą. Bywał często w szkołach z pogadankami o szkodliwości narkotyków, alkoholu i negatywnych konsekwencjach związanych z ich nadużywaniem. Gdy po 22.00 wędrował ulicami i napotkał jakiegoś ucznia lub grupkę, zawsze zatrzymał ich, wypytał skąd i gdzie idą. Wielu znał po nazwisku i imieniu, a gdy kogoś spotkał po raz pierwszy, ten mógł być pewien, że następnym razem, gdy spotka się z Burnackim, policjant zwróci się do niego po imieniu i nazwisku.

Gdy Julian Winkowski poprosił go, by pomógł w ustaleniu sprawcy gwałtu jego córki, gdyż policja miota się bezradnie i w ogóle nie-wiele robi w tym kierunku, Burnacki uruchomił swoje stare kontakty i rozpoczął działania.

Zaczął od rozmowy z Czernikiem. Ten jednak nie był skłonny dzielić się z nim swoją wiedzą.

Panie Stefanie, po co pan się tym interesuje? Jest pan już na emeryturze. Niech pan w swoim ogródku piwko popija, żonę po pupci poklepie, idzie na grzyby... Pan już nie może zajmować się tą sprawą! Niech pan zostawi ją mnie...

Pani Czernik, pupcia mojej żony to moja sprawa. Nie wypada panu...

Przepraszam - mruknął na odczepkę Czernik, ale...

-Ale, to jako każdy obywatel mam prawo

(Ciąg dalszy na stronie 34)

(Ciąg dalszy ze strony 33)

interesować się tym, co chcę. I dotąd dopóki nie wchodzi panu w paradę, to nie może pan mi niczego zabronić. A wchodzi panu?...

No, niby nie - ... - przyznał niechętnie Czer-nik

Zwróciłem się do pana, jak kolega do kolegi. Gdy pan przycho-dził do mnie z jakimś problemem, to czy kiedykolwiek odmówiłem panu pomocy?...

No, niby nie - powtórzył aspirant. powszech-nie szanowana, nie było zasadne. Zawsze może znaleźć się czarna owca i to dotychczas z niepo-szlakowaną opinią. Wielu ludzi nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że tkwi w nich zaburzona oso-bowość, która zbudzi się w nich któregoś dnia pod wpływem nawet drobnego impulsu. A nawet wtedy, w fazie początkowej, nie zdają so-bie sprawy albo nie wierzą, że coś jest z nimi nie tak, jak powinno być. Tym bardziej nie zdaje sobie z tego sprawy ich otoczenie.

Ktoś, kto uważa się za wyjątkowego, ktoś kto ma potrzebę kon-trolowania innych, stwarza początkowo wrażenie ujmującego, zwodzi otocze-nie. Czasami nigdy nie obudzi się w nim drapieżca, ale bywa i tak, że wybucha jak wulkan. Szczegól-nie niebezpieczne są osoby chwiejne emocjonal-nie, łączące w sobie cechy narcystyczne i drapież-ców. Narcyzm wytwarza w nich przekonanie, że mogą zrobić wszystko, bez ograniczeń i wszystkimi środkami, zaś drapieżca - wykorzy-stam kogo i kiedy zechcę i nie będę miał wyrzutów sumienia.

Bumacki miewał do czynienia z osobami o wysokiej inteligencji, zarówno z mężczyznami jak i kobietami paranoicznymi i narcystycz-nymi, których zachowania, przez długi czas uważane za ich małe dziwactwa, z biegiem czasu nasilały się tak, że zaprowadziły ich na ławę oskarżonych.

Toteż uważał, że właśnie w Obłudowie i w okolicy należało szukać zwyrodnialca i skoncentro-wał się na tym terenie. Lecz tym razem jego talent nawiązywania kontaktów z ludźmi okazał się nie-zbyt przydatny. Z przeprowadzanych rozmów nie był w stanie wysnuć nawet krztyny wniosku, który pozwoliłby na sprecyzowanie kierunku poszukiwań.

Pewnego dnia po wyjściu ze sklepu, w któ-rym kupował butelkę wody do picia, spotkał Alicję Dybaś. Znał ją dobrze. Trzy lata temu zrobiła matu-rę w liceum. Pół roku wcześniej natknął się na nią i jej ówczesnego chłopaka wieczorem w mieście, na małej ciemnej uliczce z tyłu cmen-tarza, w chwili gdy, uprawiali seks. Uległ ich płaczom i błaganiom, by nie robił z tego użytku i zachował to tylko dla siebie. Od tamtego czasu nie widzieli się. Teraz,

gdy go zobaczyła, w pierwszym odruchu chciała uciec, ale powstrzymała się i powiedziała mu dzień dobry.

Dzień dobry Alicjo... A raczej już pani Ali-cjo...

Może być.

Okazję, która mu się trafiła musiał wykorzy-stać.

Pani Alicjo, czy mogłaby pani poświęcić kwadrans na rozmowę ze mną?

-A o co chodzi? - spojrzała na niego podejrz-liwie.

Powiem wszystko, jak tylko gdzieś usiądzie-my... No to co?...

Mam chwilę - odpowiedziała po spojrzeniu na wyświetlacz telefonu. - Za godzinę zaczynam pracę w markecie. Siedzę na kasie.

Wystarczy. Chodźmy. Mam tu zaparkowany samochód. Tam będziemy mogli spokojnie poroz-mawiać.

Pokręciła przecząco głową.

Zobaczy mnie ktoś z panem i od razu się rozniesie, że donoszę, co się dzieje w markecie.

Ja już nie pracuję w policji.

Wzruszyła ramionami.

To o czym chce pan ze mną rozmawiać.

O pani Polanowskiej.

Zobaczył w jej oczach zaskoczenie, o którym świadczyły też szeroko otwarte usta. Pochyliła gło-wę, wpatrując się w czubki butów.

Dobrze. Tylko podjedziemy gdzieś w bar-dziej ustronne miejsce. Ale odwiezie mnie pan z powrotem?

Oczywiście.

Zatrzymali się na końcu ulicy Żytniej. Dalej droga prowadziła w popegeerowskie pola, użytkowane teraz przez indywidualnych rol-ników. Przy Żytniej stały tylko trzy domy, w których mieszkali byli pra-cownicy PGR-u, od dawna będący na emeryturze.

To jest pan teraz prywatnym detektywem? - spytała podekscytowana Alicja, gdy Burnacki wyłą-czył silnik samochodu - To super! Nigdy w życiu nie spotkałam prywatnego detektywa. Tylko na filmach.

Coś w tym sensie - odpowiedział zdawko-wo. - Pani Alicjo, zapewne wie pani, co spotkało panią Polanowską?

Kto by nie wiedział! - Biedna kobieta. Uczyła mnie w podsta-wówce. Równa była. Lubiliśmy ją. A nie dość, że jakieś bydlę ją zmasakrowało i zgwał-ciło, to teraz kiedy usunęła ciężę, obłudowska pa-tologia żyć jej nie daje. Makabra!

(Ciąg dalszy na stronie 35)

(Ciąg dalszy ze strony 34)

Pani Alicjo, może słyszała pani o jakimś gwałcie, o którym nie mówiono, przemilczano z jakichś powodów?...

Spojrzała na niego niepewnie. Wyraźnie coś wiedziała, ale była w rozterce, czy mu o tym powiedzieć.

Pani Alicjo, widzę, że coś pani wie. Proszę powiedzieć. Być może będzie to dla mnie punkt zaczepienia...

Słyszałam, ale nie był to gwałt.

Mimo wszystko może pani opowiedzieć?

-A o co chodzi? - spojrzała na niego podejrzliwie.

Powiem wszystko, jak tylko gdzieś usiądziemy... No to co?...

Mam chwilę - odpowiedziała po spojrzeniu na wyświetlacz telefonu. - Za godzinę zaczynam pracę w markecie. Siedzę na kasie.

Wystarczy. Chodźmy. Mam tu zaparkowany samochód. Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Pokręciła przecząco głową.

Zobaczy mnie ktoś z panem i od razu się rozniesie, że donoszę, co się dzieje w markecie.

Ja już nie pracuję w policji.

Wzruszyła ramionami.

To o czym chce pan ze mną rozmawiać.

O pani Polanowskiej.

Zobaczył w jej oczach zaskoczenie, o którym świadczyły też szeroko otwarte usta. Pochyliła głowę, wpatrując się w czubki butów.

Dobrze. Tylko podjedziemy gdzieś w bardziej ustronne miejsce. Ale odwiezie mnie pan z powrotem?

Oczywiście.

Zatrzymali się na końcu ulicy Żytniej. Dalej droga prowadziła w popegeerowskie pola, użytkowane teraz przez indywidualnych rolników. Przy Żytniej stały tylko trzy domy, w których mieszkali byli pracownicy PGR-u, od dawna będący na emeryturze.

To jest pan teraz prywatnym detektywem? - spytała podekscytowana Alicja, gdy Burnacki wyłączył silnik samochodu - To super! Nigdy w życiu nie spotkałam prywatnego detektywa. Tylko na filmach.

Coś w tym sensie - odpowiedział zdawkowo. - Pani Alicjo, zapewne wie pani, co spotkało panią Polanowską?

Kto by nie wiedział! - Biedna kobieta. Uczyła mnie w podstawówce. Równa była. Lubiliśmy ją. A nie dość, że jakieś bydlę ją zmasakrowało i zgwał-

ciło, to teraz kiedy usunęła ciężę, obłudowska patologia żyć jej nie daje. Makabra!

Pani Alicjo, może słyszała pani o jakimś gwałcie, o którym nie mówiono, przemilczano z jakichś powodów?...

Spojrzała na niego niepewnie. Wyraźnie coś wiedziała, ale była w rozterce, czy mu o tym powiedzieć.

Pani Alicjo, widzę, że coś pani wie. Proszę powiedzieć. Być może będzie to dla mnie punkt zaczepienia...

Słyszałam, ale nie był to gwałt.

Mimo wszystko może pani opowiedzieć?

Mogę, ale w razie czego to nie ja.

Wie pani, że potrafię zachować pewne sprawy tylko dla siebie.

Wiem. I dlatego z panem rozmawiam... Jagoda jest moją cioteczną siostrą, młodszą ode mnie o trzy lata, ale kumplujemy się od dziecka.

Jak się nazywa?

Jakubiak. Jadwiga Jakubiak, ale mówimy na nią Jagoda... No i w Wielkanoc jej starzy pojechali na wesele do syna brata wuja...

Do kogo?

-No, ojciec Jagody jest stryjem dla pana młodego.

Aha... Słucham, słucham...

Mieli wrócić we wtorek. Ale ciotka się czymś struła na weselu, źle się czuła i wrócili do domu w poniedziałek wieczorem... - Alicja zachichotała. - I zastali Jagódkę w łóżku z Mariuszem Mateckim...

Bumacki opuścił nisko głowę. Nie mógł ukryć uśmiechu, a Alicja mogła się domyśleć, że przypomniał sobie zdarzenie pod murem cmentarza. Gdyby się zraziła, byłoby po rozmowie. Na szczęście rozchichotana nie zwróciła uwagi na jego reakcję.

Mariusz to taki obłudowski zadymiarz... Ale, wie pan, serce nie sługa. Jagodzie się podobał... - znowu zachichotała - ale ojcu nie. Wujko spuścił wpierdziel Mariuszowi i wygonił go z domu, a następnie spuścił manto Jagodzie i ją przesłuchał...

Śmiejąc się Alicja opowiedziała, naśladując głos Jakubiaka, jak przebiegała ta rozmowa. Znała ją na pamięć, bo później kilkakrotnie z Jagodą z niego kpiły.

A chociaż on miał te... no... te... no te gumkę...

Jagoda pokręciła przecząco głową.

To wy tak na żywca?! - wrzasnął Jakubiak.

No! - Jagoda ryknęła płaczem. - Ale ja bym nie zaszła... Bo... bo to nie ten czas.

Następnego dnia rano Marian Jakubiak wy-

(Ciąg dalszy na stronie 36)

(Ciąg dalszy ze strony 35)

jechał samochodem z domu. Po powrocie zawołał córkę do kuchni. Na stole leżały dwie tabletki.

Połknij to! - poleciał córce.

Co to jest? - zainteresowała się Jakubia-ków.

-To te tabletki na drugi dzień, żeby dzieciaka nie było.

Ale w telewizji mówili, żeby tylko jedną... - powiedziała zaleknionym głosem Jagoda.

Łykaj i nie mądrzyj się, bo znowu obe-rwiesz. Strzeżonego Pan Bóg strzeże!... No żryj i nie rób fochów!

A jak ta druga mi zaszkodzi.

Zaszkodzi, jak ci znowu manto spuszcze. Nie po to się wykosztowałam, żeby nie mieć pew-ności... No, tykaj!

Domyślałam się, że pomogły - uśmiechnął się Bumacki. 'Icrasz uśmiechając się nie ryzykował.

Tak - odpowiedziała również z uśmiechem Dybaś.

Pani Alicjo, ten Matecki to tutejszy amant?

Coś w tym sensie. Dziewczyny ciągną do niego jak muchy do lepu, chociaż często traktuje je po chamsku, brutalnie i szybko rzu-ca... To nie to, co Władysław. Dżentelmen, grzeczny, uprzejmy, a jak do mszy służy to oczu od niego nie można oderwać. Tylko, że on taki dziwny. Jakby bał się kobiet. Ale to chyba nieprawda, bo podobno na podryw do Warszawy jeździ. Furę ma wypasioną to niejedna na nie-go poleci... Z miejscowymi raczej się nie umawia. A przecież, jakby z którą się umówił, to by nie wytrzymała i się takim delikatesem po-chwaliła. Raz go tylko namierzyłam, i to z Danką Zapalską. Aż mnie zatkało, jak ich zobaczyłam. Gdybym go spotkała z każdą inną dziewczyną, to pewnie bym się nie zdziwiła, ale żeby z Danką! Ale trzymali to w tajemnicy.

Dlaczego?

-Pewnie dlatego, że Danką z chłopakami się nie spotyka. Przez ojca jest zahukana bardziej niż Jagoda przez swojego starego. On chyba ją szykuje dla księcia z bajki. Danką ma trzech młodszych braci, i wszy-scy w domu chodzą jak w zegarku. Zapalski to jest dopiero terrorysta! Danką w tym roku nie dostała się na studia. Ma zdawać w przyszłym. I tylko ma mieć na głowie przygotowywanie się do egzaminów, zaj-mowanie się domem i opie-kowanie się braćmi, bo pani Zapalska od czterech lat nie żyje. Danką jest zamknięta w sobie, z nikim się nie przyjaźni. Kiedyś była inna. A zmieniła się po śmierci matki... No mówię panu, jak ich zoba-czyłam, to aż mnie zapowietrzyło!

A gdzie ich pani widziała?

Za ośrodkiem zdrowia jest przystanek PKS-u. To było tak koło piątej. Wracalam od Gośki Bie-lasowej, bo ona w tych popegeerowskich blokach za ośrodkiem mieszka. Zna pan Gośkę?

Nie kojarzę.

Ja ich widziałam, ale oni mnie nie widzieli. Władysław swoją furą pod przystanek podjechał, a z za wiaty wyszła Danką. Drzwi otworzył, ona szybko wskoczyła i pojechali na Warszawę.

Mówiła pani o tym komuś? Wie o tym ktoś oprócz pani?

-Raczej nie, bo, jak wróciłam do domu, to miałam masę prasowania, a wieczorem prąd wyłą-czyli, więc wcześniej poszłam spać. Ja przez tą pracę na zmiany to ciągle nie wyspana jestem. A rano szłam na szóstą.

- I nikomu pani nie powiedziała? - dopytywał z niedowierzaniem Burnacki.

Nie! - oświadczyła z dumą Alicja Dybaś. - Powiem panu dlaczego... Rano nie pracowałam na kasie, tylko wykładałam towary na półki. I zobaczy-łam Dankę. Przychodzi codziennie po pieczywo, mleko... Jak ją zobaczyłam, to nie wytrzymałam, podeszłam do niej i spytałam, jak się udała randka z Władysławem? A ona spytała, skąd wiem? Powie-działam, że widziałam ją jak do jego samochodu na przystanku wsia-dała. A ona łzy w oczach, złapała mnie za rękę i błaga, żebym jej nie wydała za nic na świecie. Pomyślałam, że nie chce, żeby się oj-ciec do-wiedział, bo będzie miała przechlapane, i w pierwszym odruchu obie-całam, że nie puszcze pary z ust. A jak już obiecałam, to obiecałam. Niko-mu nie powiedziałam chociaż nie raz język mnie świerzbił.

Gratuluje słowności.

Już taka jestem - znowu w głosie Alicji za-brzmiała duma. - Szkoda mi było dziewczyny, lek-kiego losu to ona nie ma, a jeszcze w do-datku miała pecha, bo jak wieczorem wracała do domu, to się potknęła i upadła twarzą na kamienie, bo na ich ulicy nadal bruk jest, chociaż większość Obłu-dowa ma już asfaltówki.

Burnacki z trudem stłumił emocję.

Ona pani o tym upadku powiedziała?

Tak, bo spytałam ją co się jej z twarzą sta-ło?

Spojrzała na wyświetlacz.

O Jezu, za dziesięć minut zaczynam pracę.

Zdążymy - zapewniał Burnacki uruchamia-jąc silnik. - Dziękuję. Pani informacje były bardzo przydatne.

(Ciąg dalszy na stronie 37)

(Ciąg dalszy ze strony 36)

Oby.

Gdy wysiadła Burnacki zadał jej jeszcze jedno pytanie.

-A może obito się pani o uszy, że był taki przypadek, że jakiś facet zabrał partnerce, z którą uprawiał seks, rajstopy albo majtki? Może Matecki? Zastanowiła się przez chwilę.

Nic takiego nie słyszałam.

Jeszcze raz bardzo pani dziękuję, że zechciała pani ze mną porozmawiać.

Z innym bym nie gadała, ale pan jest w porządku.

Stefan Burnacki starannie przygotował się do rozmowy z Zapalską. Zaczął od zebrania o niej informacji. Między innymi ustalił, że dziewczyna po maturze starała się o przyjęcie na Administrację na Uniwersytecie Warszawskim, ale zabrakło jej dwóch punktów. Przyczyniła się do tego niska ocena z języka angielskiego. Zaczęła pracować jako pomoc wychowawczyni w przedszkolu, jednocześnie szlifując swoją znajomość języka angielskiego, bowiem zgłosiła w szkole chęć poprawy matury z tego języka w roku przyszłym. Trzy razy w tygodniu jeździła rowerem do, mieszkającej dwa kilometry od Obludowa, pani Otylii Kowalik, emerytowanej anglistki, która udzielała prywatnie lekcji. Znał Otylię Kowalik. Uczyła w liceum, w którym miał spotkania z młodzieżą, między innymi w klasie w której była wychowawczynią. Miał przy okazji sposobność, by z nią porozmawiać i wyrobił sobie o niej opinię osoby rozsądnej i wrażliwej na różnego rodzaju niegodziwości.

Po rozważeniu wszystkich za i przeciw zdecydował się skorzystać z jej pomocy.

Była zaskoczona, gdy pewnego dnia przed południem zapukał do jej drzwi. Ale przyjęła go uprzejmie, poczęstowała herbatą i ciastem drożdżowym własnego wypieku. Wymienili kilka grzecznościowych zdań o zdrowiu, o życiu na emeryturze, wspomnieli czasy gdy spotykali się w szkole oraz o wspólnych znajomych i dopiero wtedy spytała, co go do niej sprowadza.

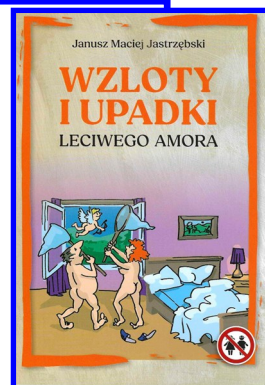
Pani profesor przychodzę do pani z prośbą o pomoc...

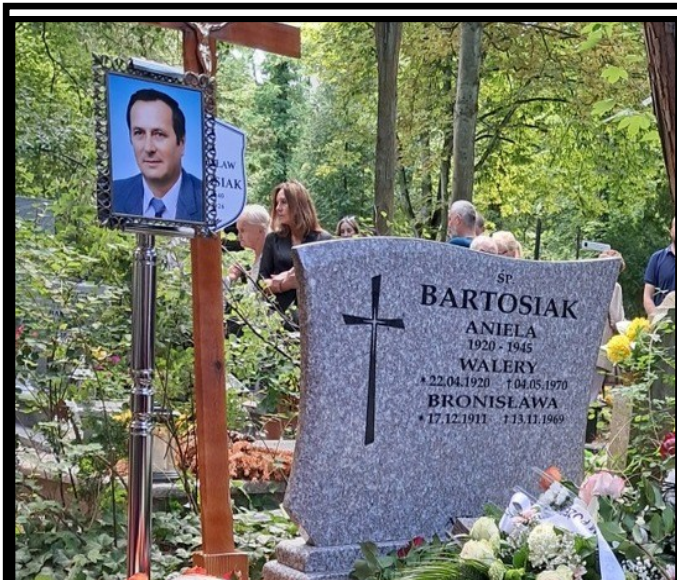
Pan chce mnie prosić o pomoc? - była mocno zdziwiona. - Jak ja, zwykła nauczycielka, emerytka, mogłabym pomóc policji? W najśmielszych myślach nigdy by mi nie przyszło to do głowy.

Nie policji tylko emerytowanemu policjantowi. A jednak mogłaby pani. - złapał głęboki oddech. - Przede wszystkim chciałbym panią bardzo przeprosić, że w ogóle przyszedłem z taką prośbą do pani.

Oda do kaca

Witaj kacu ukochany,
Jutренко powrotu zdrowia,
Co prawda nie zapraszany,
Stajesz rano u wezłowia.
Czekasz aż otworzę oczy,
Bierzesz mnie w swoje ramiona,
We mnie się nadzieja budzi,
Chociaż całym ciałem konam.
Ale wiem, że gdy przetoczysz
Się przeze mnie jak lawina,
To odżyję przy twym wsparciu,
I twojego brata - klina.
Więc choć we łbie mocno łupie,
I wstrząsają ciałem drgawki,
Choć mam cały wszechświat w dupie,
Bo nie mogę wstrzymać czkawki.
Chociaż gęba zarośnięta
A oddechem tłukę muchy,
Chociaż każdy żółw ma przy mnie
Energiczne, szybkie ruchy.
Choć przyjaciel pies mój wyje
Widząc jak jest ze mną krucho
(Odraza wręcz z niego bije
Lecz mnie liże w usta, w ucho).
Choć mi ściany uciekają,
1 pionu złapać nie mogę,
Choć pająki wciąż spadają
Z sufitu wprost na podłogę,
Gdzie harcują białe myszy,
A na stole tańczą zebry...
Ja bez przerwy zaś dygoczę
W ataku ogromnej febry.
Choć w rytm walca na trzy/cztery
Pokój wokół mnie się kręci,
Choć nie mogę, ni minuty.
Przywołać do swej pamięci:
Co się wczoraj ze mną działo?
Czemu mokre prześcieradło?
Czemu mam w firance ciało?
Czemu słońce z nieba spadło?... J
ednak przetrwam wszystkie zmyry...
Z doświadczenia wiem i z ksiązek,
Że opuszczą mnie wapory,
Gdy już spuścisz mnie z uprzążek.
Gdzieś tam w galarecie mózgu
Przejaw świadomości błyska,
Że gdy mnie już wymagujesz,
To zakończysz swe igrzyska.
Że gdy do cna mnie wytrzęsiesz,
Przenicujesz mój żołądek,
Uznasz, że spełniłeś godnie
Przypisany ci obrządek.
Będę ćwierkał jak wróbelek,
Przemienie drgawek udręka,
I przypomnę sobie wreszcie,
Gdzie została moja szczeka!
Za to żeś jest ścieżką zdrowia,
Zacny samarytaninie
Pamięć moja cię zachowa,
I uznanie cię nie minie.
Tym wierszykiem hołdy składam
Dla twojego poświęcenia.
Jednak, gdy odchodzisz, błagam!!!
NIE MÓW MI - DO ZOBACZENIA!





ppłk. w st. spocz.

Lechosław Bartosiak.

1940-2026

Urodził się 5.09.1940 roku w Kolonia Góry.
Długoletni członek SEiRP

Koordinator przekształceń organizacyjnych
Stowarzyszenia po reformie administracyjnej
kraj. Inicjator i organizator „Biuletynu Infor-
macyjnego” Zarządu Głównego SEiRP.

Członek – założyciel Komitetu Inicjatywy
Obywatelskiej do Sejmu w sprawie waloryza-
cji emerytur i rent służb mundurowych w ro-

Wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego w Szczecinie w roku 1998 i w latach 2006-2010. Prezes Zarządu Głównego w latach 1998 i 2002, wiceprezes ZG w latach 2002-2006, Członek Prezydium ZG w latach 2006-2008. Honorowy Prezes Zarządu Głównego od 2002 roku. Za całokształt działalności społecznej został uhonorowany odznaką „Za wybitne Zasługi” dla Stowarzyszenia w 2010 roku.

Był człowiekiem towarzyskim, lubianym i szanowanym. To człowiek wielkiego serca, wybitny społecznik i mentor dla wielu pokoleń funkcjonariuszy. Działacz społeczny, wieloletni samorządowiec, radny Rady Miasta Szczecin. Całe swoje życie zawodowe i społeczne poświęcił służbie publicznej oraz obronie praw emerytów mundurowych. W swojej działalności kierował się zasadą, że najważniejszy jest człowiek, a rolą stowarzyszenia jest łączyć, a nie dzielić. Zapamiętamy Go jako człowieka dialogu, który potrafił cierpliwie słuchać, jednoczyć ludzi o różnych przekonaniach. Swoją doczesną drogę zapisał sumienną pracą, służbą i oddaniem dla Ojczyzny. Prawy obywatel, dobry kolega. W ostatniej drodze Zmarłemu towarzyszyła rodzina, przyjaciele, koledzy ze służby, asysta honorowa Policji i przedstawiciele SEiRP – oddając część swemu koledze.

Z żalem pożegnaliśmy wspaniałego Kolegę

Cześć Jego Pamięci!

Pożegnalne komentarze Kolegów i Przyjaciół.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 22 lipca 2026 roku, w wieku 86 lat, odszedł na wieczną służbę ppłk. w stanie spoczynku Lechosław Bartosiak.

Wybitny Kolega, Przyjaciel i Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych III kadencji w latach 1998–2002. Człowiek wielkiego serca, oddany sprawom środowiska mundurowego, który całe swoje życie poświęcił służbie Ojczyźnie i drugiemu człowiekowi.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się dnia 24 lipca 2026 roku o godzinie 14:15 na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie. .

Rodzinie i Najbliższym składamy wyrazy najgłębszego współczucia.

Cześć Jego Pamięci!

Zarząd i Koledzy ze Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych

Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie
10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1

telefon: 89 522 28 01 e-mail: rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK

Zakład Usług Emerytalnych MSWiA

Punkt Obsługi Klienta w Olsztynie 10-011 Olsztyn ul. Osińskiego 12/13

Godziny przyjęć klientów: poniedziałek - piątek, godz. 8:00 - 14:00

mail klient@zer.mswia.gov.pl

[Punkt Obsługi Klienta w Olsztynie - Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA - Portal Gov.pl](#)

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie

Informuje:

Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.

Stały kontakt:

tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie

Sekcja Socjalna

ul. Partyzantów 6/8

10-950 Olsztyn

Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE

10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41

NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE

Bank BGŻ BNP Paribas S.A.

Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego

Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.

Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz

OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> <https://fssm.pl/ckfinder pliki/files/OBI/>

<http://seirp.olsztyn.pl/>

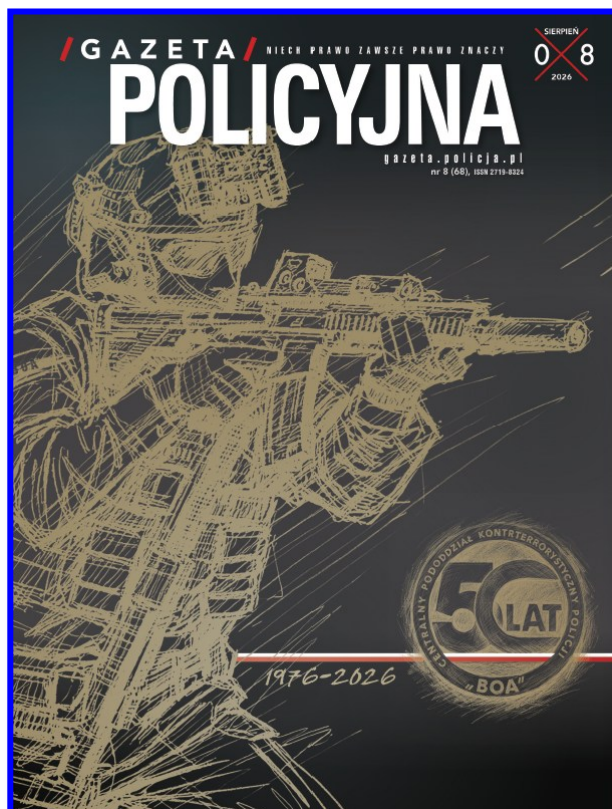
E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.

10-575 Olsztyn, ul. Józefa Piłsudskiego 5



Biuletyn Informacyjny ZG SEiRP - Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych

Numer 8 (68) 08.2026 r. plik pdf, 23.72 MB



„Gazeta Senior” – Sierpień 2026 [08/2026]:
Sprawdź, Co W Numerze! - GazetaSenior.pl